Nr. 213. Lwów — Niedziela dnia 23 Września. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. ... o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: rz.-k. św. Tekli P. — gr.-k. Menodory
Jutro: rz.-k. św. Gerarda B. — gr.-k. Teodory

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 18
Zachód „ „ 5 „ 13
Długość dnia godzin 11 min. 55
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Zjazd polskich prawników i ekonomistów.

W czasie od 1 do 5 października b. r. odbędzie się w Krakowie zjazd prawników i ekonomistów polskich. Jest to czwarty podobny zjazd periodyczny. Jeżeli przypomnimy, że pierwszy odbył się w Krakowie w r. 1887, to przyznać trzeba, że niezbyt często spotykają się ze sobą polscy prawnicy i ekonomiści. Czyżby im brakło tematów do dyskusyi? Nie sądzimy. Wszak jest tak dużo bieżących kwestyi, nad któremi warto zastanowić się wspólnie. A chociaż naród nasz nie ma wspólnego prawodawstwa i żyje w różnych warunkach ekonomicznych, to jednak wspólne zjazdy i narady prawników i ekonomistów naszych są pożądane. Życie wytwarza dziś tak dużo kwestyi ogólnych, zasadniczych, interesujących nawet wszystkie społeczeństwa cywilizowane, u nas zaś, pod jakimkolwiek rządem żyjemy, te sprawy, cały świat obchodzące, są tak mało znane, zdanie o nich tak mało wyrobione, że zaiste warto, aby się zbierali jaknajczęściej specyaliści, ludzie uczeni, z temi kwestyami obeznani, i aby za pośrednictwem takich zebrań znajomość spraw tych wniknęła w szerokie koła społeczeństwa.

Przypatrzmy się programowi IV-go zjazdu krakowskiego. Rozpocznie on się od rozprawy ogólnej, którą wygłosi znany ekonomista i wybitny mąż polityczny, były profesor i minister, a teraźniejszy gubernator banku austro-węgierskiego dr. Leon Biliński. Przedmiot, o którym zamierza mówić, a powiedzmy niezmiernie ważny dla życia ekonomicznego społeczeństw dzisiejszych: „Wypłaty międzynarodowe". Iluż jest ludzi, którzy mają jakie takie wyobrażenie, jak się dokonywają wypłaty w wielkim międzynarodowym ruchu ekonomicznym? A przecież pozostaje w ścisłym związku z bilansem handlowym, z systemem walut i tylu innemi kwestyami, których po za niewielką liczbą specyalistów nikt u nas wogóle nie zna, bo ogół sprawami temi się nie interesuje.

Zjazd, stosownie do nazwy swojej, dzieli się na sekcyę ekonomiczną i sekcyę prawną. W sekcyi prawnej obrady będą się toczyły nad trzema kwestyami znaczenia ogólnego, wszechświatowego. Można chyba tylko temu uczynić zarzut, że temat pierwszy: „Czynnik ludowy w sądownictwie i administracyi", jest zanadto obszerny. Każda kwestya z osobna: mianowicie czynnik ludowy w sądownictwie i czynnik ludowy w administracyi wystarcza na temat do obszernych rozpraw, tembardziej, że w sądownictwie uwzględnić trzeba dział cywilny i dział karny. Oba one nastręczają kwestye bardzo sporne.

Niezmiernie na czasy obecne, aktualny jest drugi temat, mianowicie: ochrona czci. Najpodlejsze i niczem nie uzasadnione napaści na cześć ludzką dziś są tak na porządku dziennym, że zaiste należy pomyśleć, jak ludzi od nich ochronić, bez potrzeby uciekania się do przedpotopowych, pozostałych po średniowieczu „sądów bożych". Jeżeli rzeczą prawodawstwa jest chronić ludzi od pospolitych zbójów i złoczyńców, to chyba powinno ono dać do ręki broń przeciwko rzezimieszkom, czyhającym na cześć ludzką.

Jako trzeci temat dla sekcyi prawnej figuruje: „Reforma prawa prasowego". Sprawa ta znajduje się w ścisłym związku z poprzednią. Referent niezawodnie wskaże na ogólne zasady, jakiemi przy ułożeniu prawa prasowego kierować się trzeba, aby zabezpieczyć swobodę głoszenia drukiem przekonań, a równocześnie zatamować swobodę paszkwilowania, jątrzenia i demoralizowania. Wytyczne dane w tej ważnej materyi przez areopag poważnych ludzi i specyalistów będą niewątpliwie bardzo pożądane.

Sekcya ekonomiczna będzie radziła tylko nad dwoma przedmiotami, ale są to przedmioty pierwszorzędnej wagi, mianowicie „parcelacya" i „emigracya". Zarówno pierwsza jak druga wzbudzają u nas dziś powszechne zajęcie, przechodzące daleko po za zwykłe zainteresowanie się kwestyami, znajdującemi się na porządku dziennym.

Parcelacya — to ważna sprawa ekonomiczno-społeczna doby obecnej w całej naszej Ojczyźnie: u nas i w Poznańskiem ze względu na bardzo smutne następstwa rozmnożenia się spekulantów parcelacyjnych, operujących bez uczciwej myśli społecznej, lecz tylko dla osobistego zysku, lub nawet wyzysku, a w dzielnicy pod zaborem rosyjskim niezmiernie ważnej z powodu, że ją podniesiono z równym wrzaskiem, jak niezręcznością w dumie petersburskiej. Nie można dziś kwestyi parcelacyi odłączyć od sprawy polepszenia bytu małych ziemian i uczynienia z nich obywateli w całem tego słowa znaczeniu, co ogromnie ważne wobec faktu, że się zbliża system powszechnego prawa wyborczego. Ostatecznie, nie inaczej, jeno przez parcelacyę będzie rozstrzygnięta sprawa zaopatrzenia szerokich kół ludności wiejskiej w ziemię w tych państwach, które będą chciały zachować charakter państw cywilizowanych. Niewątpliwie olbrzymie znaczenie ma techniczna strona parcelacyi, a więc zachowanie pewnego stosunku większej własności do mniejszej przy stopniowej parcelacyi w danej okolicy; dalej wielkość działów i ich charakter gospodarczy, system kolonizacyjny lub wioskowy, finansowa strona parcelacyi — stan jej i rozmiary, wpływ na ceny ziemi, ocena przyczyn i skutków parcelacyi, spekulacya, walka z nią i t. d. Ale ponad tą stroną techniczną zapewne będzie górowała kwestya zasadnicza — sprawa podniesienia chłopów do poziomu obywatelskiego.

Na liście referentów tego tematu znajdujemy aż sześć nazwisk, mianowicie: posłów Bujnowskiego, dra Kolischera, prof. Grabskiego, dra Hęcia, adwokata Rychłowskiego (dyr. Banku ziemskiego z Poznania) i adwokata Stanisławskiego z Suwałk. Z tego należy wnioskować, że sprawa będzie wszechstronnie rozpatrzona, bo pomimo pewnych cech wspólnych, odmiennie się przedstawiają szczegóły ekonomiczne, techniczne i prawne w Galicyi, w Poznańskiem i w Królestwie Polskiem.

Ten jeden temat— parcelacya—wystarczy ze wszystkimi szczegółami swoimi, do zajęcia przez szereg dni uwagi naszych ekonomistów i ludzi, dbałych o dobro publiczne. Obok niego zaś znajdujemy w sekcyi ekonomicznej sprawę emigracyi z czterema referentami, którymi są pp.: dr. Rakowski (Warszawa), dr. Benis (Kraków), dr. Pazdro (Lwów), Bohdan Wasiutyński (Warszawa). I to jest kwestya pierwszorzędnej wagi, dzieląca się na emigracyę czasową i stałą. Co do tej ostatniej, wielu bardzo pesymistycznie na nią się zapatruje. Wprawdzie objawy udziału rodaków naszych, mieszkających na drugiej półkuli, w wypadkach w Królestwie, udziału, który nawet znalazł czynny wyraz w nadsyłaniu znacznych kwot pieniężnych na wsparcia dla cierpiących, były niezmiernie sympatyczne i świadczyły o związku polskiej emigracyi w Ameryce z krajem, zawsze jednak ów związek jest bardzo luźny. Więc ważną jest kwestya uregulowania życia polskiego na emigracyi, aby zachowanie narodowości nie było jedynie kwestyą jednego pokolenia. A równie ważnem jest uregulowanie czasowej emigracyi — za chlebem — wyludniającej bardzo często bez potrzeby okolice polskie bez widoków stworzenia życia polskiego w miejscach, do których ludność emigruje; bo przecież np. Westfalia nigdy nie zostanie prowincyą, zamieszkałą wyłącznie przez ludność polską. Więc emigracya — to temat również bardzo obszerny, rozpadający się na działy: stan emigracyi, jej rozmiary, kierunki, położenie emigrantów na obczyźnie, formy pośrednictwa emigracyjnego, uregulowanie emigracyi drogą samopomocy społecznej i drogą ustawodawczą.

Wreszcie zwracamy uwagę na sposobność praktycznego poznania niektórych naszych instytucyi finansowych i ekonomicznych; bo ostatniego dnia zjazdu t. j. 5 października odbędzie się wspólna wycieczka do Czernichowa, gdzie nastąpi zjazd Kółek rolniczych powiatu krakowskiego, zwiedzenie szkoły rolniczej, kursów handlowych Kółka rolniczego, przegląd straży ogniowej ochotniczej, należącej do Kółka rolniczego, zwiedzenie Kasy Raiffeisenowskiej i t. d.

Dotknęliśmy tylko w kilku słowach niezmiernie ważnych spraw, jakie organizatorowie zjazdu prawników i ekonomistów polskich postawili na porządku dziennym. Są to przedmioty wprost niewyczerpane o olbrzymiej doniosłości. Zarząd zjazdu słusznie poczynił starania i zarządzenia techniczne, aby się dyskusya zanadto nie rozproszyła i jak najlepszy dała rezultat. To też nie wątpimy, że zjazd ściągnie szerokie koła naszych prawników i ekonomistów na dni październikowe do Krakowa.

Interwencya.

Wiadomo z wczorajszego telegramu, że londyński *Standard* doniósł, jakoby ambasador niemiecki w Petersburgu poczynił rządowi rosyjskiemu bardzo energiczne przedstawienia z powodu zamordowania przez rewolucyonistów w Rydze fakrykanta Buscha, poddanego niemieckiego. Ambasador niemiecki nie ograniczył się w przedstawieniach swoich do wypadku z Buschem, lecz wyraził w słowach bardzo stanowczych oburzenie z powodu panującej w tych krajach anarchii i niebezpieczeństwa życia osób pochodzenia niemieckiego, oraz z powodu niedołęstwa władz, które porządku nie umieją utrzymać. Interwencya niemiecka wywrze zapewne w rządowych kołach rosyjskich silne wrażenie, gdyż należy przypuścić, że będzie ona krokiem wstępnym do dalszej akcyi Niemiec na rzecz mieszkańców niemieckich w kraju nadbałtyckim.

W tym kraju znajduje się wiele arystokratycznych rodzin niemieckich, węzłami krwi związanych z arystokracyą w Niemczech, która posiada, jak wiadomo, potężne wpływy na dworze berlińskim. Było więc rzeczą do przewidzenia, że koła decydujące w Niemczech nie pozostaną długo biernymi świadkami tego, co się w prowincyach nadbałtyckich dzieje. Zdaje się, że ostatnie wiadomości o okrucieństwach popełnianych na baronach niemieckich dały sposobność do kroku, który w obecnem położeniu Rosyi posiada znaczenie bardzo doniosłe, bo jest wmięszaniem się Niemiec do wewnętrznych spraw rosyjskich. Jakiej Rosya udzieli Niemcom odpowiedzi, niewiadomo, to tylko pewna, że zbyt hardo odpowiedź wypaść nie może, ponieważ stosunki w krajach nadbałtyckich graniczą istotnie ze stanem anarchii.

Wprawdzie rząd rosyjski czynił co mógł w Inflantach i Kurlandyi, aby baronów i pastorów niemieckich ochronić przed zemstą ludu łotyskiego, jednak ta opieka wobec ruchu żywiołowego rewolucyi okazała się za słabą. Jak krwawo zaznaczyła się reakcya rosyjska po wybuchu rewolucyi łotyskiej, o tem świadczą cyfry zestawione przez wychodzącą w Petersburgu gazetę łotyską *Petersburgas Lapa*. Dziennik ten ogłasza, że podług danych, zebranych przez związek nauczycieli w kraju nadbałtyckim, z 1800 łotyskich nauczycieli ludowych ucierpiało od działalności oddziałów karnych 362. Z tej liczby rozstrzelano 26, powieszono 3, ukarano rózgami 42, zamknięto do więzienia 94, zmuszono do ucieczki za granicę 144. Z rozstrzelanych jeden otrzymał przed śmiercią 400 uderzeń nahajką, a inny 240 batów. Zatem, administracya rosyjska nie skąpi nietylko surowości, ale nawet okrucieństwa, ale pożytku stąd żadnego. Położenie cara i rządu jest bardzo trudne. „Czyżby w Berlinie mniemano, że czas już z tego skorzystać?" — zapytuje *Standard*. My wcale nie myślimy, aby podobne zachcenia przychodziły komukolwiek do głowy w Berlinie, więc ta interwencya na korzyść wprawdzie Niemców, ale rosyjskich poddanych, jest nader dziwna.

Korespondencye.

Wiedeń, 21 września.

(Konferencya przedstawicieli Izb handlowych. — Sprawa podwyższenia opłat pocztowych i telegraficznych. — Kwestya jednolitego w całej monarchii uregulowania przepisów o ruchu kołowym na gościńcach. — Ruch antireligijny wśród młodzieży szkolnej w Pradze. — Ze statystyki pijaństwa).

(y). Sprawa podwyższenia niektórych opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych, o której już trochę zapomniano, wchodzi znów na porządek dzienny i niezawodnie jeszcze przed Nowym Rokiem doprowadzona zostanie do ostatecznego załatwienia, — pomyślnego dla rządu, ale bardzo nieprzyjemnego dla publiczności. Wiadomo, że w sprawie tej już zapadła była decyzya rządu i z dniem 1 lipca miały wejść w życie podwyższone opłaty, skutkiem czego nastało ogromne wzburzenie w sferach handlowych i przemysłowych. Właśnie w okresie, gdy umysły były najbardziej podniecone, a z całej monarchii napływały energiczne protesty przeciw nowemu projektowanemu obciążeniu, nastała zmiana gabinetu, a urząd ministra handlu, który ma w tej sprawie głos decydujący, objął dr. Forszt. Nie chciał on rozpoczynać swej działalności ministeryalnej od tak niesympatycznego zarządzenia i dlatego schował do szuflady biurka cały elaborat swego poprzednika i zapowiedział, że bez poprzedniego porozumienia się z przedstawicielami sfer interesowanych nic w tej sprawie nie postanowi. Wywiązując się z danego przyrzeczenia, zwołał dr. Forszt na wczoraj konferencyę przedstawicieli Izb handlowych dla omówienia tej sprawy. Z Galicyi wziął w tej konferencyi udział przedstawiciel Izby krakowskiej dr. Szarski. Minister Forszt osobiście przewodniczył obradom i zarówno on jak i jeneralny dyrektor poczt i telegrafów szef sekcyi Wagner dowodzili obszernie, że podwyższenie niektórych kategoryi opłat jest nieuchronne, bo w inny sposób nie zbierze państwo funduszów, potrzebnych na pokrycie wydatków niecierpiących zwłoki. Idzie tylko o to, aby to nieuniknione podwyższenie stosunkowo najmniej dało się odczuć ludności. Po tych wstępnych przemówieniach rozpoczęto dyskusyę nad poszczególnemi kategoryami opłat, które mają być podwyższone. Dyskusya ta zajmie zapewne jeszcze nie jedno posiedzenie. Te Izby handlowe, które nie są reprezentowane na konferencyi, zostaną zaproszone do nadesłania pisemnie swoich uwag w tej sprawie.

Wobec tego, że coraz częściej zdarzają się na gościńcach i innych drogach publicznych nieszczęśliwe wypadki z automobilami, stara się ministerstwo spraw wewnętrznych o to, aby wszystkie sejmy krajowe w Austryi wydały jednakowe ustawy, dotyczące ruchu kołowego na gościńcach. W wielu bowiem wypadkach powoduje automobil nieszczęście tylko dlatego, że osoba, kierująca nim, nie zna przepisów, obowiązujących w danym kraju co do tego, po której stronie gościńca należy jechać, a którą wymijać. I tak w Austryi Dolnej i Górnej, Czechach, Morawii, Galicyi, Szląsku, Salcburgu i Styryi obowiązuje przepis, że należy jechać lewą stroną drogi i wymijać w prawo, natomiast w Karyntyi, Tyrolu i na całem Pobrzeżu należy jechać prawą stroną, a wymijać na lewo. Ponieważ wobec wielkiej szybkości, z jaką jadą automobile, przedostają się one bardzo rychło z jednego kraju koronnego do drugiego, przeto powstaje formalna anarchia co do ruchu automobilowego na drogach publicznych.

Ustawodawcze uregulowanie odnośnych przepisów należy do sejmów, a nie do Rady państwa, dlatego też nawiązało już ministerstwo spraw wewnętrznych rokowania z Wydziałami krajowymi, by skłonić je do wypracowania jednobrzmiących projektów ustaw krajowych. Oprócz kwestyi, po której stronie gościńca należy jechać, a którą wymijać, uregulować mają także sejmy w sposób jednolity dla całego państwa kwestyę, z jaką maksymalną chyżością jechać mogą automobile po drogach publicznych, tudzież sprawę umieszczenia nowych sygnałów ostrzegających przy zaporach mytniczych, albo też w miejscach, które z powodu naprawy gościńca należy omijać.

Z Pragi donoszą, że tamtejszy ordynaryat arcybiskupi w ostatniej kurendzie zwrócił uwagę duchowieństwa na wzmagającą się ostatnimi czasy w sposób zatrważający liczbę młodocianych odszczepieńców od wiary. Młodzi ludzie, którzy zaledwie skończyli szkoły, a w ich liczbie niestety dużo dziewcząt, korzysta z tego, że ustawa pozwala każdemu, kto ukończył 14-ty rok życia, zmieniać religię, i występuje z Kościoła katolickiego, a przechodzi na protestantyzm, albo też ogłasza się bezwyznaniowymi. Ordynaryat arcybiskupi wzywa tedy kapłanów, a przedewszystkiem katechetów, aby wszystkiemi siłami przeciwdziałali temu antireligijnemu ruchowi wśród młodzieży.

Prowadzona przez dolno-austryacki Wydział krajowy statystyka opilstwa, wykazuje, że liczba kobiet oddających się nałogowi pijaństwa zwiększa się w Wiedniu. W roku 1904 wynosiła w Austryi Dolnej liczba notorycznych pijaków nałogowych 2.939 (z tego 2.021 w samym Wiedniu), a w roku 1905, wzrosła na 2.970 (w Wiedniu na 2.082). Przytem zauważyć należy, że liczba nałogowych opojów rodzaju męskiego spadła w ostatnim roku o 15, natomiast zwiększyła się o 47 liczba kobiet pijaczek.

Sprawa kubańska.

Telegramy doniosły, że na Kubie zaprzestano kroków nieprzyjacielskich. Uczyniono to z pośpiechem, zanim przybył sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych p. Taft, który wyjechał 15 bm. z Waszyngtonu na Kubę. Przed swym wyjazdem Taft oświadczył, że zamierza powiedzieć jasno prezydentowi Palmie i przywódzcy powstańców, iż Stany Zjednoczone są zdecydowane wykonać swe prawa i gdyby były zmuszone do interwencyi, przedewszystkiem ustanowią rząd prowizoryczny; a może też musiałyby okupować wyspę. W Waszyngtonie zapewniano, że w razie interwencyi Stany mogłyby w ciągu czterech dni wysadzić na Kubę 5.000 marynarzy i piechoty. Sześć okrętów wojennych otrzymało już było rozkaz odpłynięcia do Kuby.

Od czasu wybuchu zaburzeń na tej wyspie, zwanej „perłą Antyllów", Unia północnoamerykańska krążyła dokoła niej, jak lis do-

---

Z włoskiej Rywiery.

Rapallo, we wrześniu.

Z uroczego zakątka świata piszę do was.

Ale przedewszystkiem muszę opowiedzieć, gdzie się ten zakątek znajduje, bo jakkolwiek my, Polacy, lepiej od innych ludów Europy umiemy geografię, to jednak dla niejednego miasto Rapallo, liczące 11 tysięcy mieszkańców i będące jednem z głównych miast Liguryi, przedstawiać może pewną zagadkę geograficzną. Nadmieniam tedy, że Rywiera włoska dzieli się na dwie części, na *Riviera di Ponente* (czyli brzeg zachodni), poczynający się od Genui i idący na zachód aż do Cannes i Antibes, a więc do dawnej Rywiery francuskiej; i na *Riviera di Levante* (brzeg wschodni) idący od Genui na wschód i południe. Dotąd słynna była głównie *Riviera di Ponente*, spopularyzował ją bowiem dom gry w Monako, a także miejscowości takie jak Nizza, Mentona, Ventimiglia, Bordighiera, San Remo, Oneglia, Savona, Pegli, do których lekarze zwykli wysyłać na pobyt zimowy osoby słabe. Natomiast *Riviera di Levante* mało była znaną, zwłaszcza u nas. Pierwsi zwrócili na nią uwagę Anglicy i zaczęli wysyłać swoich pacyentów na zimę do Nervi i do Spezii. Za nimi poszli Niemcy. U nas głównie Sienkiewicz spopularyzował Nervi, opisał je bowiem swoim przecudnym stylem i stworzył poemat taki, jakiego ani jedno z tych nadbrzeżnych miast włoskich nie doczekało się dotąd w żadnym z języków europejskich. Oprócz Nervi, wchodzą w skład *Riviery di Levante* następujące miejscowości: Sante Margherita, Rapallo, Sestri Levante i Spezia. Na Spezii, tym największym wojennym porcie włoskim, mogącym pomieścić całą flotę włoską, kończy się *Riviera di Levante*. Oczywiście wzdłuż brzegu morskiego, od Genui do Spezii, mającego długości 90 kilometrów, jest oprócz powyższych, mnóstwo jeszcze innych miast i miasteczek, ale ich tu nie wymieniam z powodu, że są zanadto wystawione na działanie wiatrów, więc nie mogą być stacyami klimatycznemi. Tamte zaś, a zwłaszcza Rapallo, są tak zakryte górami od zachodu, północy i wschodu, że jak gdyby były kapturkiem, zwróconym ku południowi i okazującym uśmiechniętą, skąpaną w słońcu twarzyczkę rozkosznego dziewczęcia. Z tyłu zaś, za tym kapturkiem, wznoszą się najwyższe szczyty Apeninów: Monte Antola, mający 1598 metrów wysokości, Monte Ramaceto, które unieśmiertelnił Segantini w swoich obrazach, i wreszcie śniegiem zawsze pokryty szczyt Monte Penna, mający 1735 metrów.

Na Rapallo zwrócono niedawno uwagę. Traf chciał, że Bourget w wędrówkach swoich po Włoszech, odbywanych najczęściej powozem lub pieszo, rzadko kiedy koleją, zawędrował do Rapallo, upodobał sobie to miasteczko, tonące w zieleni pinii, palm, fig i cyprysów i osiadł tu na kilka miesięcy. Opowiedział następnie swoim przyjaciołom, że tu doświadczył prawdziwego spokoju; wspomniał o tem w kilku swoich książkach i sława Rapallo została ustalona. Jedni zaczęli tu przyjeżdżać, żeby doznać tego błogiego spokoju, którym się zachwycał wielki pisarz, inni zaczęli budować hotele i wille, żeby tamtych pomieścić. Nastąpiła spekulacya gruntowa i zwyżka ceny ziemi tak szalona, o jakiej nie marzą nawet właściciele gruntów na Kastelówce. Bo temu lat dziesięć płacono tu za metr kwadratowy stoku górskiego po 80 centymów, najwyżej po lirze, jeżeli na tym stoku były figi, kasztany jadalne lub śliwki, dzisiaj zaś płaci się po 25 i 30 lir nawet za taki stok górski, na którym nic się nie rodzi i który trzeba pokryć urodzajną ziemią. Warunek główny, aby był zwrócony na południe i z widokiem na morze. Na takim stoku Anglicy, Amerykanie, a nawet i Niemcy, zwłaszcza bogaci bankierzy z Frankfurtu, a nadewszystko Włosi z południowej Ameryki, budują pałacyki, otaczają je przecudnej piękności ogrodami, i spędzają tu zimę. Bo emigracya z Włoch do południowej Ameryki jest w dalszym stadyum rozwoju, anieżeli u nas. Nasi emigranci wracają z pieniędzmi z północnej Ameryki, nie wracają zaś wcale z południowej. Tak było kiedyś i z Włochami. Pierwsze partye emigrantów przepadały w Brazylii, Argentynie i Urugwaju; mało kto z nich wrócił do kraju, bo prawie nikt z nich nie zarobił tyle, by powrót się opłacił. Dopiero po latach kilkudziesięciu ciągłego i silnego ruchu emigracyjnego zaczęły powstawać wśród Włochów w południowej Ameryce takie fortuny, że nietylko wracali robotnicy i chłopi z kilku lub kilkunastu tysiącami franków uciułanego tam grosza, ale nawet krociowi i milionowi panowie. Owóż ci argentyńscy milionerzy zaczęli osiadać wzdłuż obu Rywier, budować tu sobie pałace i przyjeżdżać tu na naszą ziemię, która odpowiada ich upalnemu latu na tamtej półkuli. Na większą skalę robią oni to samo co my, gdy podczas lata usuwamy się w góry. Ale ile to trzeba dzielności, energii, woli, no i kapitału, żeby udawać się na willegiaturę na drugą półkulę świata. Milionerzy ci argentyńscy nie odznaczają się ani zbyt wykwintnemi formami, ani zbyt subtelną inteligencyą; jednakże Włosi przebaczają im rubaszność i pychę dorobkiewiczowską, mile ich tu widzą i wchodzą z nimi chętnie w związki matrymonialne.

Czy nasza emigracya do Ameryki południowej dorośnie kiedy do tego stopnia rozwoju? Mało jest na to szansy, przynajmniej teraz. Włosi swoją popierają energicznie, ujęli w karby systematyczne, uorganizowali tak dobrze, że ani jeden chłop, ani jeden robotnik się nie marnuje. Każdy emigrant ma odrazu na drugiej półkuli opiekę i pracę; jedzie na statku włoskim, przybywszy tam, staje wśród swoich, nie potrzebuje nawet wysilać się na uczenie się pokrewnego języka hiszpańskiego lub portugalskiego, bo w całej południowej Ameryce weszło teraz w modę uczyć się po włosku, tak, jak my w Polsce uczymy się po francusku. Język włoski staje się tam bowiem teraz językiem salonów, podczas gdy we Włoszech językiem salonów staje się coraz bardziej język angielski. Gdybyśmy jednak byli więcej zdolni do pracy solidarnej, to może z czasem potrafilibyśmy zrobić z Parany to, co z Argentyny zrobili dotąd Włosi. Niech przynajmniej powodzenie ich emigracyi przyświeca nam jako ideał, do którego winniśmy zdążać.

Emigranci argentyńscy przyczynili się bardzo do podniesienia ceny ziemi w Rapallo, lecz na tryb życia i ceny innych produktów nie bardzo wpłynęli. Dotąd pobyt tu jest bardzo tani, tańszy w każdym razie niż na Rywierze francuskiej. Za 10 do 12 franków dziennie można mieć doskonałą „pension" w pierwszorzędnych tutejszych hotelach, jak np. w Grand Hôtel de l'Europe, w którym mieszkał Bourget pod Nr. 24 i w którym także mieszkała przed paru laty królowa Małgorzata, w skutek czego zarząd tego hotelu kazał na papierze listowym dostarczanym lokatorom odbić krzyż sabaudzki z królewską koroną i podpisem: *„Brevetto di S. M. la Regina Margherita di Savoia"*, a w głównym konwersacyjnym salonie wywiesił oprawiony za szkłem dyplom, w którym królowa pozwala mu tego napisu używać. Niech to przyjmą do wiadomości zarządy naszych hoteli i jak kiedy goszczą jakich panujących, uproszą ich o podobny dyplom. To więcej pożytku im przyniesie niż wystawienie słonego rachunku.

Kroi się wszakże na to, że Rapallo przerodzi się wkrótce w miejscowość bardzo drogą. Powiedzieliśmy już, że posiada warunki do ściągania cudzoziemców. Ma przedewszystkiem przecudny klimat, a nadto wszystkie trzy elementa krajobrazowego piękna: wody, góry i lasy. Od brzegu morza podnosi się od razu grunt skalisty, nie tworząc płaskiego wybrzeża, czyli tak zwanej „plaży" i wyrastając we wzgórza mające po 300, 400, 500 i wyżej, nawet do 700 metrów nad poziom morski. Wzgórza te są poszarpane, pełne jarów, wąwozów, zagłębień, dolin, słowem rozmaitość w nich niesłychana. Owóż pomiędzy temi wzgórzami jest jedno tak szczęśliwie umieszczone, że z jego szczytu widzi się obie Rywiery, zarówno zachodnią jak i wschodnią. Od Spezii na wschód aż do Monaco na zachód ma się cały brzeg morza jak na dłoni, ze wszystkiemi miastami, portami, latarniami morskiemi, kościołami, pałacami i willami. Czarujący widok! Podróżny staje twarzą do południa, ma przed sobą przecudne morze lazurowe, a za niem, na kraju widnokręgu mgliste kontury Korsyki, na prawo zaś olbrzymi port Genui z tysiącem okrętów i z latarnią morską, bliżej nieco Nervi i Recco, a dalej, za Genuą, Pegli, Varazzo, Savonę, Albengę, Oneglię, San Remo etc.; na lewo zaś Santa Margheritę, Rapallo, Zoagli, Chiavari, i dalej aż do Spezii. Owóż na ten szczyt dotarł pewnego razu w pieszych swych wędrówkach pewien milioner genueński p. Gaggini, potomek słynnej rodziny Gagginich da Bissone, zasłużonej bardzo na polu sztuki włoskiej z czasów Odrodzenia. Zachwycony tym widokiem postanowił pokazać go światu, jako jeden z cudów włoskiej ziemi. Ale jak? Czy zbudować kolej zębatą, taką, jakich kilkanaście czy kilkadziesiąt istnieje już w Szwajcaryi dla dowożenia cudzoziem-

koła kurnika. Chciałby „braciszek Jonatan“ zagarnąć tę zdobycz, ale jest bardzo ostrożny, bo pamięta jak drogo kosztowały go Filipiny. Prezydent Roosevelt bardzo dyplomatycznie wystosował był do przedstawiciela kubańskiego w Waszyngtonie notę, w której żądał ustalenia porządku na wyspie i ofiarował swą pomoc w tym celu. Otóż rząd kubański oczywiście nie poważył się na taką niegrzeczność, jak odrzucenie pomocy przyjacielskiej potężnego mocarstwa, ale chciał spróbować, ażali sam nie zdoła uspokoić kraju. Lecz w ostatnich dniach zaczęto już wątpić, czy rząd p. Palmy zdobędzie się na taką siłę.

Jak właściwie przyszło w młodej republice kubańskiej do obecnych zamieszek, po czterech latach spokojnego istnienia? Wyjaśnia to przemówienie Rafaela Martineza Ortiza w parlamencie wyspy, wygłoszone 11 kwietnia b. r., które teraz ukazało się w druku w osobnej broszurze. Okazuje się z tego przemówienia, że debaty w Izbie kubańskiej poruszają się na poziomie dość wysokim. P. Ortiz jest człowiekiem po europejsku wykształconym, cytuje uczonych takich, jak: Bluntschli, Minghetti, Gumplowicz, oraz artykuły z ostatnich zeszytów *Revue des Deux Mondes*.

Mowa jego streszczała wszystkie niezadowolenia opozycyi; protestowała przeciw mieszaniu się rządu do wyborów; przeciw wykonywaniu presyi na głosujących, przeciw samowolnemu chwytaniu do więzienia szanowanych obywateli, których policya zamyka, jak złoczyńców, a uwalnia nawet bez przeprosin, przeciw proklamowaniu jako wybranych takich kandydatów, którzy uzyskali mniejszość głosów i t. d. Temat to, jak widzimy, ten sam, który wygrywają partye opozycyjne w Europie, ale na Antyllach otrzymuje on akompaniament orkiestry o wiele bogatszy i donośniejszy, niż gdziekolwiek indziej.

P. Ortiz z wielką siłą dowodził, że jest szaleństwem zatrzymywać przemocą władzę w rękach jednego stronnictwa i opozycyi wprost uniemożliwiać życie. W pierwszym rzędzie nie należy opozycyi odbierać nadziei legalnej.

Jeżeli rząd — powiada on — zbyt ogrzewa machinę i równocześnie zamyka wszystkie klapy bezpieczeństwa, to musi wreszcie nastąpić fatalny wybuch. I rzeczywiście stało się według jego przewidywań. Przytem daje p. Ortiz do poznania, że prezydent republiki Estrada Palma jest człowiekiem bardzo prawym i wcale nie skłonnym do odgrywania roli dyktatora, ale zbyt słucha wskazówek swych przyjaciół.

Te kłopoty wewnętrzne republiki oczywiście przedstawiają się tem poważniej, że nie jest ona zupełnie niezawisłą, gdyż Stany Zjednoczone zarezerwowały sobie prawo „kontroli“ nad sprawami zagranicznemi, oraz interwencyi w sprawach wewnętrznych dla przywrócenia porządku, ilekroć on będzie zakłócony. Ale nawet gdyby w konstytucyi kubańskiej nie było tego paragrafu, zależność jednak wynikałaby z sytuacyi ekonomicznej. Wielkie interesy Kuby należą prawie całe do najrozmaitszych narodowości, tylko nie do Kubańczyków. Cudzoziemcy posiadają prawie cały kapitał w bankach, kopalnie, koleje, w ich rękach jest handel wielki i drobny. Przemysł tytoniowy jest obcy, przemysł cukrowy w większej części, bo w 65%, również znajduje się w rękach cudzoziemców. A ci cudzoziemcy — to przeważnie Yankesi. Pozostaje Kubańczykom tylko przemysł — polityczny, więc też oddają mu się oni zapamiętale. Ale powinni wystrzegać się zbytniej gwałtowności i nie psuć mebli w swem mieszkaniu, bo meble te nie są ich własnością. Inaczej sprowokują właściciela do interwencyi. Wieczysta historya! Tak samo Texas, Kalifornia, Hawai utonęły w żołądku nienasyconego Jonatana. Czyżby obecnie przyszedł czas na cukier i tytoń kubański razem już z całą wyspą?

List do Redakcyi.

List do Redakcyi p. A. pod tytułem *Ostatnia uwaga*, umieszczony w 208 nrze *Przeglądu* zniewala mię jeszcze raz nadużyć uprzejmości Szan. Redakcyi i prosić o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

Ukryty pod inicyałem A. autor listu do Szan. Redakcyi *Przeglądu* prawdopodobnie w swej gorliwości religijnej nie zdawał sobie sprawy z doniosłości pocisków miotanych w nrze 204 z dnia 13 b. m. przeciw ogółowi pedagogów ruskich, do których i mię zaliczył. Gdyby bowiem był zapytał swego sumienia katolickiego, czyli takiem w czambuł potępianiem ogółu bez podania konkretnych dowodów nie wyrządzi im krzywdy na sławie, byłby pewnie nie zaciął tak ostro swego pióra i pohamował się w swym zapale. Zapewnienia jego w nrze 208 z d. 18 b. m. z komplimentami pod moim adresem nie zmniejszają wcale jego winy, a wrzekome argumenta i zarzuty w tej „Ostatniej uwadze“ wysunięte ponownie przeciwko mej osobie nie dowodzą niczego, coby mogło moje sumienie zaniepokoić. Pomny słów śp. X. kardynała-metropolity Sembratowicza: „Jeżeli sumienie masz czyste i spokojne, że spełniasz rzetelnie swe obowiązki, nie zważaj na to, co o tobie mówią i piszą, a krocz dalej raz obraną drogą“, postępuję otwarcie według mej najlepszej wiedzy i sumienia, nie kryję się z czynami mojemi i patrzę ze spokojem w przyszłość. Dlategom też, jak p. A. powiada, „nawet nie próbował obalić mego zarzutu“, ponieważ z ogólnikowo rzuconymi zarzutami bez dania dowodów rozprawiać się nie myślę.

Tak samo też i w „Ostatniej uwadze“ p. A. rzucił także ogólnikowe potępienie, nie naprowadzając faktów, chyba w tym celu, że *semper aliquid haeret*. „Wystarczy przeczytać ruskich profesorów prace w duchu antireligijnym pisane, mówi p. A., by się przekonać, jakie niebezpieczeństwo grozi ruskiej szkolnej młodzieży ze strony jej nauczycieli. Nawet ci profesorowie, którzy chcą uchodzić za wierzących, pierwszych zasad katolickich nie znają (!), a więc i ducha katolickiego mieć nie mogą“. Dlaczegoż nie podał przynajmniej paru cytatów na uzasadnienie tak ciężkiego zarzutu?! Nie może się więc dziwić, że nawet nie próbuję obalać takiego ogólnika.

Potrącając o moje słowa o protestanckich kazaniach, p. A. sam ze sobą staje w sprzeczności, najpierw bowiem twierdził, że od protestantów można nauczyć się chyba aktorstwa, a obecnie wyraża obawy, że czytając lub słuchając protestanckiego kazania, na myślących ludzi treść działa silniej od formy, a z tej okoliczności, że chwaliłem kazania protestanckie, czyni mi zarzut, że nie wspominałem o daleko lepszych katolickich (owszem wspominałem o x. Czerwińskim, a nie wspominałem o tem, że słyszałem kazania x. Abla, Schwajkarta, Boisla i innych, ponieważ nie o to rozchodziło się, ażebym cytował wszystkie w życiu mojem słyszane kazania) i przypominając zakaz Kościoła katolickiego co do czytania protestanckich książek pod karą ekskomuniki, twierdzi, że nie mam „znajomości najelementarniejszych zasad religii“. Ale czy p. A. miał tę pewność, pisząc te słowa, że ja nie mam na to pozwolenia władzy duchownej?

Wreszcie twierdzi p. A., że nie po katolicku brzmi moje zdanie: „Zostałem wierny zasadom grecko-katolickiego Kościoła“ — ponieważ znamy tylko obrządek grecko-katolicki, ale zasady wiary są jedne, ani greckie, ani łacińskie, tylko wspólne, dlatego nazywają się czysto katolickie i wzywa ponownie ruskich profesorów (a naturanie i mnie), ażeby się nauczyli katolickiego katechizmu. Tego jednak nie zaprzeczy p. A., że istniał Kościół ruski oderwany od katolickiego, który w XVI-tym wieku połączył się z Kościołem katolickim (stąd też unia; x. biskup Pełesz napisał „Geschichte der Union der ruthen. Kirche“) a i dziś na mocy uchwały Synodu lwowskiego, zatwierdzonej przez Papieża Leona XIII-go, mówimy o rusko-katolickiej Cerkwi. Sądzę zatem, że mam przynajmniej dostateczną znajomość zasad katechizmu katolickiego i dziejów Kościoła, wyniesioną ze szkoły i stwierdzoną egzaminem dojrzałości (wówczas i z religii składaliśmy egzamin), którą pilnością własną starałem się uzupełnić i pogłębić i nawoływania p. A. w tym kierunku są zupełnie zbyteczne.

Aleksander Barwiński.

Wiedeń, 20 września 1906.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia pp. Tawczar, Kaiser i Vogler wnieśli szereg poprawek do § 13 ordynacyi wyborczej do Izby posłów, określający postępowanie informacyjne. Minister spraw wewnętrznych dr. Bienerth przemawiał przeciw większej części tych poprawek, poczem § 13 przyjęto z nieznacznemi zmianami w brzmieniu rządowem.

Na popołudniowem posiedzeniu komisyi p. Tavczar odnośnie do § 7 postawił wniosek o reasumcyę. Wniosek ten odrzucono, poczem przystąpiono do obrad nad § 14, traktującym o doręczaniu legitymacyj wyborczych.

P. Vogler wniósł, aby legitymacye te doręczano przez pocztę a nie przez organa gminne.

P. Abrahamowicz zwraca uwagę na to, że ustawa nie ma zawierać postanowień dla samego Wiednia, lecz dla całego państwa i występuje przeciw wnioskowi p. Voglera. Doświadczenia, jakie poro[illegible]o z doręczaniem przez pocztę, wskazują, i[illegible] właśnie najlepszą jest droga doręczania prze[illegible] odnośne organa gminne.

Przemawiali jeszcze pp. Stein, Gessmann i Adler, który podniósł, iż najlepszym środkiem przeciw nadużyciom wyborczym byłoby, aby Izba jak najszybciej i najenergiczniej badała zażalenia, wnoszone przeciw wyborom.

Minister dr. Bienerth przemawiał za brzmieniem rządowem.

Po przemówieniach jeszcze pp. Voglera i Hessmana, przyjęto § 14 w brzmieniu rządowem.

Paragraf 15 o kartach głosowania przyjęto po krótkiej dyskusyi bez zmiany.

Odrzucono wniosek p. Tavczara, domagający się, aby celem przeszkodzenia niezdrowej walce wyborczej wstawiono osobny paragraf, któryby postanawiał, iż każda kandydatura ma być najpóźniej na 10 dni przed wyborem zgłoszoną u władzy politycznej. Głosy oddane przy wyborze na osoby, które się w tym terminie nie zgłosiły, mają być uważane za nieważne.

Przy § 16 (Skład komisyj wyborczych) p. Ivcevicz uczynił wniosek, aby ze względu na wielką rozległość terytoryalną, można było utworzyć w jednej gminie więcej niż jedną komisyę wyborczą, przez bezpośrednio przełożoną nad gminą władzę polityczną.

P. Zazvorka wniósł, aby w gminach liczących niżej 1.000 mieszkańców, komisya wyborcza składała się z 5 członków.

Minister dr. Bienerth oświadczy[illegible] się za obu tymi wnioskami, przyjęto więc je[illegible]raz § 16.

P. Abrahamowicz postawił wniosek o zamknięcie posiedzenia. Przyjęto go 17 głosami przeciw 14.

Następne posiedzenie w poniedziałek o godzinie 3 popołudniu.

Wypadki w Rosyi.

Kolonia. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Petersburga: W. ks. Mikołaj Mikołajewicz otrzymał list z doniesieniem, że wydany na niego przez rewolucyonistów wyrok śmierci bezwarunkowo będzie wykonany, mimo wszelkich środków ostrożności.

Petersburg. Z Odessy donoszą, że w okolicy miasta chłopi, którzy tłumnie przeciągają po wsiach, napadli na dwie wioski niemieckie i podpalili wszystkie obejścia. Zaatakowani mieszkańcy bronili się rozpaczliwie przeciw napastnikom. Dopiero na drugi dzień uwolnili ich kozacy.

Petersburg. Do ministerstwa spraw wewnętrznych nadchodzą niepokojące wiadomości o rozruchach chłopskich w wielu guberniach. Bandy chłopskie ciągną od wsi do wsi, plondrują je i palą.

Charków. W tutejszej synagodze podczas noworocznego nabożeństwa powstała z niewiadomej przyczyny skutkiem nieporozumienia panika. W tłoku, jaki zapanował przy wyjściu, wiele kobiet odniosło obrażenia.

Berlin. Do *Berliner Zeitung* donoszą z Petersburga, że we flocie czarnomorskiej dezercya marynarzy przybrała ogromne rozmiary.

Petersburg. Z magazynów fabryki rządowej w Petrozawodzku na Uralu, skradziono 3 armaty, o czem dyrektor magazynu nie wiedział. Policya przypadkowo odkryła kradzież jednej armaty i zawiadomiła o tem dyrektora magazynu. Przy przeprowadzeniu dochodzeń okazało się, że nie ma jeszcze dwóch armat.

Hamburg. Do *Hamburger Zeitung* donoszą z Chrystyanii, że rząd norweski zezwolił na odbycie kongresu kadetów w granicach Norwegii.

Londyn. Według wiadomości z Petersburga, ukazać się ma wkrótce nowy komunikat rządu w kwestyi żydowskiej. Komunikat ten zniesie wszelkie ograniczenia osiedlania się żydów, tak, że wolno im będzie mieszkać w całej Rosyi. Dalej zatwierdzony zostanie już zaprowadzony system nieograniczonego przyjmowania żydów do zakładów naukowych. Przeprowadzenie zupełnego równouprawnienia żydów ma być pozostawione przyszłej dumie.

Petersburg. Z Odessy donoszą: Na ulicy Preobrażeńskiej usiłowali wczoraj wieczorem, z okazyi święta żydowskiego, dwaj nieznani ludzie wywołać nowy pogrom żydów. Zaczęli oni strzelać do przechodzących żydów i zranili kilku, między innymi dwoje dzieci. Na widok zbliżającej się policyi, obaj uciekli. Napady na żydów tegoż dnia już się nie powtórzyły.

KRONIKA.

Lwów 22 września.

Doskonały okólnik prezydenta Tchórznickiego. Wiadomo, że chłopi powierzoną im opiekę nad małoletnim sierotą rzadko kiedy uważają za jakiś nałożony na siebie obowiązek, a zwykle za źródło zysku. Więc jeśli pupil ma jakiś grunt, to opiekun ciągnie z tego gruntu zyski, a jeśli pupil nie ma gruntu, to musi pracować czy jako pastuch, czy gdy podrośnie jako parobczak, a zarobek jego zagarnia opiekun. Sądy powiatowe, sprawujące władzę nadopiekuńczą, poprostu z powodu nawału zajęć, a także z powodu zupełnego braku bezpośredniej styczności sędziego z chłopami w ich codziennem życiu, nie mogą dokładnie kontrolować tego, jak opiekunowie spełniają swoje obowiązki. By sądom ułatwić ich zadanie, poleciło niedawno ministeryum sprawiedliwości, by sądy starały się w każdej gminie tworzyć „Rady opiekuńcze“. Do rady takiej należeć ma wójt, proboszcz, nauczyciel i trzech członków rady gminnej. Zadaniem tych rad jest czuwać nad tem, czy opiekunowie spełniają swoje obowiązki i o każdem ich zaniedbaniu lub nadużyciu donosić sądowi.

Otóż, by do tych rad jak najgoręcej zachęcić chłopów, w wydanym świeżo okólniku prezydent Tchórznicki poleca wszystkim podwładnym sobie naczelnikom sądów powiatowych, żeby na powiatowych zjazdach Kółek rolniczych starali się chłopom wytłumaczyć, jak wielki pożytek będzie z owych rad opiekuńczych i jak najgoręciej zachęcali chłopów do tworzenia ich.

Uzupełniające wybory do Rady państwa w Krakowie. O mandat poselski po śp. Rotterze jak donoszą z Krakowa, ma się ubiegać dyrektor gimnazyum im. Sobieskiego p. Tomasz Sołtysik. Jest on członkiem Tow. demokratycznego, a w krakowskiej Radzie miejskiej należy do lewicy.

Ślub panny Heleny Nowińskiej, córki Władysława i Władysławy z Pieniążków Nowińskich, z p. Witoldem Skalskim, asystentem Banku krajowego, synem Stanisława i Stefanii z Kiernickich Skalskich odbędzie się w kościele św. Mikołaja we Lwowie dnia 22 b. m.

Budowa wielkiego kanału. Magistrat uchwalił wczoraj zaproponować Radzie miejskiej budowę wielkiego kolektora kanałowego, który ciągnąć się będzie od ulicy Sadownickiej, przez Polną, Unii Brzeskiej, ulicą Kubasiewicza i Gródecką aż do rogatki. Koszt jego w sumie około 137.000 koron pokryty ma być z nieemitowanych dotąd obligów 4 prc. pożyczki inwestycyjnej, z której na rozszerzenie sieci kanałowej przeznaczony był milion koron, a nieużyta jeszcze reszta z tej sumy wynosi około 400.000 koron.

Rozszerzenie cmentarza łyczakowskiego. Sekcya techniczna Rady miejskiej uchwaliła na wniosek magistratu i sekcyi IV przedłożyć Radzie miejskiej wniosek o zakupienie około 1.800 kwadratowych sążni gruntu za cenę 32.000 kor. w sąsiedztwie cmentarza łyczakowskiego na jego rozszerzenie. Nadto na ten cel ma być włączony obszar blisko trzymorgowy, stanowiący część tzw. „tarła“. Te grunta mają być jeszcze w roku bieżącym przyłączone do cmentarza i oparkanione.

Jubileuszowa wystawa ogrodniczo-pszczelnicza we Lwowie. Roboty wstępne na placu powystawowym w parku stryjskim już rozpoczęte, wskazują, że udział wystawców będzie znaczny. Tak dział ogrodnictwa jakoteż pszczelnictwa będzie okazały. W wystawie tej wezmą także udział uczenice szkół lwowskich, które od trzech lat obdarza Zjed. Gal. Towarzystwo dla ogrodnictwa roślinami wazonkowemi do hodowli pokojowej.

Pożądanem jest, aby liczne sady lwowskie przedstawiły na wystawie różne odmiany owoców, bo może nie jedną należałoby od zagłady uratować jak np. bardzo cenną odmianę gruszki „orlantówkę“ i w. i. Wprawdzie ogólnie się skarżą, że owoców w tym roku jest mało i nie są należycie wykształcone, lecz właśnie ta okoliczność może dać ważną wskazówkę co do tego, jakie odmiany owoców nawet w tak niekorzystnym roku dobrze dojrzewają — i te należy przedewszystkiem zalecać do uprawy.

Artylerya obrony krajowej. *Grazer Tagespost* donosi, że ministeryum wojny, w porozumieniu z ministerstwem obrony krajowej, wydało zarządzenie, aby w październiku br. poczyniono przygotowania do utworzenia oddziałów artyleryi obrony krajowej. W tym celu każda z brygad artyleryi otrzyma w październiku po 112 rekrutów obrony krajowej, a w danym razie dla uzupełnienia także 20 prc. rezerwy zapasowej. Co roku będzie tworzona nowa baterya obrony krajowej, tak, że w roku 1910 cały oddział artyleryi obrony krajowej będzie kompletny. Baterye obrony krajowej otrzymają nowe armaty. Oficerowie na razie będą brani z tych, którzy się dobrowolnie zgłoszą do artyleryi obrony krajowej.

Towarzystwo budowy tanich domów dla urzędników we Lwowie. Nowy statut tego towarzystwa został już zatwierdzony, a członkowie nowej dyrekcyi wpisani do rejestru handlowego. Rozwój towarzystwa jest podobno zapewniony, gdyż wielu urzędników miało oświadczyć, że po dokonaniu zmian w statucie kupi po kilka udziałów, a dwaj tutejsi znani z solidności i bardzo zamożni przedsiębiorcy zamierzają dla członków Towarzystwa wybudować po 50 domów na łatwych warunkach spłaty. Grunty pod budowę w dogodnem i zdrowem miejscu blisko tramwaju są już upatrzone. Rada nadzorcza wybrała jednogłośnie prezesem p. Wacława Zaleskiego, radcę dworu, a zastępcą p. Mieczysława Aleksandrowicza. Członkowie zaś dyrekcyi wybrali dyrektorem naczelnym p. dra Leonarda Stahla, radcę Prokuratoryi Skarbu, a zastępcami: dra Jana Gottfrieda i p. Alfreda Broniewskiego. Dyrekcya towarzystwa urzęduje w lokalu Rynek 9 I piętro.

Uniwersytet warszawski nie będzie jeszcze w tym roku otwarty. Rektor jego powrócił teraz z Petersburga i natychmiast polecił powstrzymać wszystkie roboty konserwacyjne, które się w gmachu uniwersyteckim odbywały; polecił także spisać wszystkie przedmioty naukowe, dostarczone temu uniwersytetowi przez rząd rosyjski. Otóż z tego wywnioskowano, że rząd zamierza przenieść rosyjski uniwersytet z Warszawy do któregoś miasta rosyjskiego, a pozwolić Polakom, aby w Warszawie założyli własny uniwersytet polski. Otóż skoro tylko rozeszła się ta pogłoska, natychmiast — jak donosi *Kuryer Warszawski* — „grono inteligencyi litewskiej z gubernii suwalskiej i kowieńskiej wniosło do ministra oświaty prośbę, aby przy rozstrzyganiu spraw uniwersytetu warszawskiego wzięto pod uwagę konieczność utworzenia przy nim katedry języka, literatury i historyi litewskiej z wykładem w języku litewskim. Podobno ministeryum, bez względu na niezdecydowaną wciąż sprawę dalszych losów uniwersytetu warszawskiego, niechętnie patrzy na ten projekt, gdyż w razie spełnienia żądań Litwinów, i Rusini w gubernii lubelskiej i siedleckiej zażądaliby utworzenia katedry języka małoruskiego. W ten sposób uniwersytet warszawski stałby się w przyszłości środowiskiem umysłowem dla Litwinów i Rusinów, co ze względów państwowych nie jest pożądane. Wobec tego ministeryum cały ruch umysłowy litewski ma zogniskować w uniwersytecie petersburskim, gdzie będą utworzone katedry litewskie i rusińskie“.

Arcyksiążę Leopold Salvator, wraz z ks. Koburskim i drużyną myśliwską, przybędzie do Doliny dnia 23 b. m., skąd uda się do Mizunia Starego na łowy jeleni. Arcyksiążę zabawi w Mizuniu przypuszczalnie dwa tygodnie.

Z Niemirowa piszą nam 21 września: W uzupełnieniu korespondencyi z 20 b. m. o pożarze u nas donosimy, że ogień, powstały skutkiem zajęcia się sadzy w kominie, pochłonął 8 domów mieszkalnych i 6 zabudowań gospodarczych ze zbiorami. Szkoda nieubezpieczona wynosi przeszło 12.000 K. Pożar, to rzecz w naszym kraju bardzo zwykła, ale niezwykłą i niesłychaną jest obojętność tutejszego urzędu gminnego i wogóle ludności. Na ratunek pośpieszyła straż ogniowa ochotnicza, składająca się z 15 członków czynnych, przybyło kilkunastu żydów, ale z ludności chrześcijańskiej, pośród której właśnie pożar wybuchł, nikt. Konie każdy czemprędzej wypędzał w pole, aby nie były użyte do dostarczenia wody. Ani konewek, ani haków nikt nie przyniósł. Krzyk był tylko ogólny i wołania: wody! wody! wody! której nie było ani czem, ani komu dostarczyć. Rekwizyta do gaszenia musiała straż dostawić, wodę sama wozić lub nosić. Z 5 małych ręcznych beczkowozów spaliły się dwa, a pozostałych 3 o pojemności około 400 litrów wody było mało wobec szalonego wichru, podniecającego pożar. Z ratunkiem pośpieszyła gmina Przedmieście z sikawką, straż ogniowa ochotnicza z Jaworowa z sikawką i beczkowozem i 12 strażakami i straż ogniowa wojskowa z Hruszowa z sikawką, beczkowozem, hakami i z 6 ludźmi.

Wszystkim powyższym składamy podziękę „Bóg zapłać!“

A teraz zwracamy się z prośbą do władz przełożonych, aby wpłynęły na gminę niemirowską, żeby zechciała nareszcie wypełnić to, co jest jej obowiązkiem, żeby zorganizowała straż ogniową pomocniczą, względnie wykonała uchwałę z przed 5 laty w tej mierze zapadłą, żeby dostarczyła beczkowozów, żeby postarała się o konie do sikawki i do dostarczania wody, żeby wogóle przy pożarze była reprezentowaną i w akcyi ratunkowej naczelnikowi straży pomocną, żeby nie składała wszystkich obowiązków ratunku na tych 15 bezpłatnych ochotników nietylko podczas pożaru, ale i następnie przy pogotowiu przy zgliszczach, żeby wogóle na tę garstkę ludzi dobrej woli nie składano wszystkich możliwych i niemożliwych obowiązków, żeby nie mówiono „Feuermany je wid toho“, bo ci „Feuermani“ nieustraszeni i nadzwyczaj karni nie są sami w możności podołać zadaniu strzeżenia i ratunku mienia pożarem zagrożonego.

Wobec takiej obojętności, niechęci i nieudolności zwierzchności gminnej, musi nastąpić rozwiązanie straży ogniowej ochotniczej — gmina tutej-

---

ców na rozmaite szczyty? Nie przemawiało to do artystycznej duszy p. Gagginiego. Dobre to dla Szwajcaryi, kraju, którego hymn narodowy, według zdania złośliwych krytyków, opiewa:

Vive la république !
Vive le roi, l'empereur !
Vive l'Omnibus à la gare et l'ascenseur !)*

P. Gaggini wpadł na inny, prawdziwie artystyczny pomysł. Z Rapallo do Genui idzie prześliczna szossa, zbudowana ogromnym kosztem po stokach wzgórzy. Wznosi się ta szossa na jakie 200 do 300 metrów nad poziom morza. Otóż p. Gaggini wykupił od chłopów kilkaset morgów ziemi powyżej owej szossy i swoim kosztem zbudował od tej szossy prześliczną murowaną drogę na sam szczyt wspomnianego wzgórza, z którego się roztacza tak czarowny widok. A ponieważ to wzgórze wznosi się nad miasteczkiem i zatoką zwaną Portofino, przeto nazwał je Portofino-Kulm, według tej lingwistycznej formacyi, podług której ukuto Rigi-Kulm etc. Szossa, którą zbudował, wynosi około trzech kilometrów, a kosztowała go przeszło 600 tysięcy franków i jest jednem z pomnikowych dzieł inżynieryi włoskiej. Zbudowaną jest tak, żeby spadek nie wynosił nigdzie więcej nad 7% i żeby ponad podróżnym roztaczały się ciągle przepyszne widoki, to na morze, to na szczyty Apeninów. W niektórych punktach musiano więc z ciosowych kamieni robić podmurowanie na wysokość kilku i kilkunastu pięter, w innych ścinać stoki skaliste na przestrzeni kilkudziesięciu lub kilkuset metrów. Droga ta jest tak piękną, że dla niej samej warto na Portofino-Kulm pojechać.

Ale na zbudowaniu drogi nie skończyła się działalność p. Gagginiego. Rozumiał on bowiem dobrze, że tylko ludzie bogaci będą najmowali po ogromnej cenie powozy, żeby się na ów szczyt dostawać; chciał zaś podróż zrobić przystępną dla wszystkich. Zaprowadził tedy stałe kursa automobilów od dworca kolejowego w Rapallo na szczyt Portofino-Kulm. Za opłatą 5 franków od osoby dostać się więc można wygodnie na platformę, urządzoną z ogromnym komfortem na szczycie góry, zaopatrzoną w lunety, altany, kawiarnię, ogromną salę restauracyjną, mały zwierzyniec rzadkich okazów fauny górskiej, czytelnię gazet, magazyn widokówek, urząd pocztowy i przerozmaite belwedery, pełne wygodnych foteli i zakryte od wiatru i deszczu. P. Gaggini buduje teraz na tym szczycie wielki hotel, w którym za opłatą 20 do 30 franków na dobę można będzie mieć utrzymanie całkowite, wygrzewać się w zimie na słońcu, a latem rozkoszować się cudnem górskiem powietrzem, obserwować wschody i zachody słońca, mieć ogromny komfort i towarzystwo miliarderów. To też skoro hotel ten stanie, Portofino-Kulm, a z niem i Rapallo, będzie miejscem spotykania się całego modnego świata Europy i Ameryki.

Pod względem sztuki nie przedstawia Rapallo nic uwagi godnego. Wystawione aż do XVII stulecia na ciągłe napady korsarzy, nie mogło tak, jak inne miasta włoskie, gromadzić arcydzieł w swoich kościołach. Co lat kilka lub kilkanaście piraci wpadali, niszczyli wszystko, rabowali, a czego nie zrabowali, to spalili i odpływali do Afryki. Więc też, tak jak przeważnie w Polsce, architektura datuje w Rapallo dopiero od XVII stulecia, a wskutek tego wszystkie kościoły są barokowe, zupełnie brzydkie. Przy tych kościołach wznoszą się barokowe wieże, ciężkie, niesmaczne, pełne zaokrąglonych, pękatych kształtów. Barok jedną tylko na całym świecie stworzył wieżę lecącą ku niebu, a to mianowicie przy katedrze w Oporto, w Portugalii. Unosi się ona lekka i strzela w niebiosa tak samo, jak najpiękniejsze dwie wieże lombardzkie: San Giorgio w Wenecyi i San Zeno w Weronie. Wieża w Rapallo wcale się nie unosi, a do tego pochyliła się na jeden bok, tak, jak Pizańska, nie tak jednak, jak tamta głęboko, żeby stać się atrakcyą dla cudzoziemców. Stojący zaś przy niej kościół lśni się od bogactwa złoceń i upiększeń barokowych.

Za to ma Rapallo mnóstwo okazów nowoczesnej architektury pałacowej i willowej, naprawdę prześlicznych. Bogactwo marmurowych kolumn; terras i werand, wspartych na łukach kamiennych, z ciosów układanych; wież z belwederami; pięknych okien gotyckich, w marmurze wykutych; bogactwo rzeźb ornamentacyjnych i posągów; niesłychana fantazya w budowaniu schodów i w układaniu dróg i ścieżek, bo wszystko jest na stokach, a nic na płaszczyźnie; wreszcie niesłychana rozmaitość ogrodów, pełnych wszystkich gatunków palm, cyprysów, kasztanów jadalnych, fig, sosen i pini; oto przedmioty, które się podziwia i na które się napatrzyć nie można. Jaka to szkoda, że nasi wielcy poeci, Mickiewicz, Krasiński i Słowacki, nie znali Rywiery. Jeździli do Rzymu z Genewy przez brzydką i monotonną Lombardyę i przez najgorszą część Toskanii. Dopiero Böcklin wprowadził Rywierę do sztuki, odczuł całą demoniczną dramatyczność jej krajobrazów. Dobrze byłoby, żeby nasi pejzażyści zaglądali tu czasem, a niezawodnie przemówiłaby Rywiera do duszy takich wrażliwych, a niesłychanie artystycznych natur, jak Ćwikliński, Bratkowski, Pichor, Sichulski i inni.

Kąpiele morskie w Rapallo są doskonałe, woda jest bowiem bardzo słona, o wiele bardziej niż w Wenecyi lub Abbazii, przytem morze jest zupełnie przeźroczyste, tak, że całe dno widzi się doskonale. Plaży czyli płaskiego wybrzeża nie ma w Rapallo, więc też nie ma i fal. Dno morza jest kamieniste, z tego powodu wszyscy się kąpią w trzewikach, mających podeszew zrobioną ze sznurków. Obie płcie, tak, jak w Ostendzie i Biarritz, kąpią się razem. Temperatura wody nie spada zdaje się, nigdy latem poniżej 18° R., a często wynosi 25° R.

Oprócz kąpieli, używa wiele osób spacerów w łodziach wiosłowych i motorowych po zatoce, wypełniając płuca powietrzem pełnem rozpylonej soli. A ponieważ zatoka Rapallo wcina się bardzo głęboko w ląd, przeto przejażdżki takie nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa, bo nawet wtedy, gdy na morzu Śródziemnem szaleje burza, powierzchnia wody w zatoce Rapallo jest zaledwie cokolwiek sfalowana.

Po kąpieli ruszają turyści na rozmaite wycieczki wzdłuż brzegu morskiego lub w lasy piniowe, a wszystkie te wycieczki są prześliczne, drogi bowiem tutejsze są doskonale budowane, o spadkach bardzo małych; a wszędzie tam, gdzie są jakieś ładniejsze widoki, stoją wygodne ławeczki. To też niektórzy turyści wysyłają swe rzeczy koleją żelazną albo okrętami, a sami całą Rywierę obchodzą pieszo. Przyszedłszy do któregoś miasteczka, kąpią się w morzu, zjadają doskonałe śniadania za 2 franki 50 centymów, lub obiad za 3 fr. 50 centymów, w którymś z mnóstwa rozrzuconych tu wszędzie hoteli, i idą dalej. Po drogach spotyka się też często malarzy lub malarki, kopiujących jakieś widoki, lub zbierających szkice do teki.

Ludność w Rapallo i na całej Rywierze jest bardzo religijna, a szkoły przeważnie są pod zarządem xięży i sióstr zakonnych. Pracowita i oszczędna, ma się wogóle bardzo dobrze, mężczyźni zajmują się uprawą roli, murarką i żeglugą, kobiety zaś wyrobem koronek klockowych i aksamitów. W Rapallo wszystkie chłopki tem się trudnią. Przed każdym domem, zamieszkałym przez uboższą ludność, widzi się przez cały dzień kobiety, siedzące na małych taburetach i mające przed sobą poduszkę z klockami, czyli t. z. *cuscinetto*. Na tej poduszce robią one z ogromną chyżością koronki, nieraz bardzo ładne. W Zoagli, miasteczku położonem koło Rapallo, znajduje się w każdym chłopskim domu warsztat tkacki, i na nim włościanki wyrabiają słynny genueński aksamit. Proceder handlowy tego przemysłu domowego jest następujący: wielki przedsiębiorca z Genui lub Medyolanu, dostarcza surowych materyałów, a chłopka po skończeniu roboty oddaje mu towar gotowy i otrzymuje umówioną od metra zapłatę. Tym sposobem zarabia każda paręset franków rocznie, nie opuszczając swojej chaty i nie zaniedbując wychowania dzieci.

Pijaków i żebraków prawie tu nie widać; również nie widać propagandy socyalistycznej. W niedziele i święta kościoły są pełne, nietylko na mszy, ale na nieszporach, a w uroczyste święta Matki Boskiej całe miasteczko jest illuminowane.

*) „Niech żyje rzeczpospolita, niech żyje król i cesarz, niech żyje omnibus hotelowy na dworcu i winda na wszystkie piętra“. Jest to satyra z tego, że Szwajcarya jest jednakowo życzliwa dla wszystkich form politycznych, gotowa jest wysługiwać się wszystkim rządom, byle interes szedł, byle cudzoziemcy przyjeżdżali, a ona da im omnibusy hotelowe na dworcach i windy na piętra.

sza cofnie się o jakich 200 lat wstecz — będzie musiała utrzymać straż ogniową płatną, co obciąży znów kontrybuentów, którzy i tak już płacą na rzecz gminy 175%.

Oszust. Przed ośmioma laty na bruku lwowskim zwracał na siebie uwagę młodzieniec bardzo elegancki, nazwiskiem Zygmunt Jaruntowski. Żył on ogromnie wystawnie, a czerpał fundusze niewiadomo skąd. Nagle był zniknął ze Lwowa; a liczni jego wierzyciele nie mogli dowiedzieć się, gdzie przebywa. Aż dzisiejsza *Gazeta Lwowska* ogłasza następujące „ostrzeżenie przed oszustem". Policya madrycka zawiadomiła policyę wiedeńską, że pojawił się tam słynny ptak niebieski i złodziej hotelowy, Zygmunt Jaruntowski i popełnił kilka oszustw; zachodzi obawa, że z Madrytu uda się on do innych wielkich miast europejskich, dlatego policya madrycka ostrzega przed nim. Oszust ten, liczy dopiero lat 28, a już w 20 roku życia popadł w konflikt z władzami karnemi. W roku 1899 ukradł on w jednym z hoteli berlińskich klejnoty wartości 3000 marek, które kochanka jego, niejaka Taskas zawiozła do Lipska, by je tam spieniężyć. Aresztowana, nie chciała wymienić nazwiska swego kochanka i złodzieja Jaruntowski mógł dalej broić. W następnym roku jednak powinęła mu się noga, przychwycono go bowiem, gdy w salonie jednego z pierwszorzędnych hoteli berlińskich kradł brylanty. Udowodniono mu cztery kradzieże hotelowe na sekcyę 34.000 marek i skazano na cztery lata więzienia. W czasie gdy Jaruntowski odsiadywał karę, wyszło na jaw, że skradł on także w berlińskim hotelu „Continental" sznur adjutanta wielkiego księcia Aleksego, sztabskapitana Nilova, kolię brylantową wartości 40.000 marek, o którą to kradzież posądzano początkowo innego sławnego złodzieja hotelowego Manolesco. Do poprzednich więc czterech lat dodano Jaruntowskiemu jeszcze dziewięć miesięcy więzienia. Z zakładu karnego w Plötzensee wyszedł on na wolność dopiero przed kilkoma miesiącami i oto naraz wypłynął w stolicy Hiszpanii, gdzie, jak donosi policya madrycka, naciągnął już na oszukańcze pożyczki kilkunastu przebywających tam turystów z Austryi, Niemiec i Szwajcaryi.

Maryawici (inaczej „mankietnicy", jeszcze inaczej „kozłowici") przechodzą zwolna na łono kościoła katolickiego. Dzieje się to pod wpływem misyi, urządzanych przez zakony O. O. Jezuitów, Bernardynów, Redemptorystów i innych galicyjskich klasztorów, które korzystają z obecnej tolerancyi religijnej w Królestwie Polskiem i zdążają tam, by nawracać sekciarzy. W Garwolinie pod Warszawą z powodu misyi O. O. Bernardynów napływ ludu jest podobno olbrzymi, a wyniki misyi jest fakt tłumnego powrotu „kozłowitów" (Maryawitów) na łono prawowitego Kościoła katolickiego. Codzień znoszono do świątyni zwrócone przez nawróconych szkaplerze i medaliki kozłowickie, które mają być zakopane pod figurą misyjną.

Bandytyzm z Królestwa Polskiego przedostał się do naszego kraju. Po znanym napadzie na pocztę pod Szczakową zdarzył się w Białej — jak donosi *Nowa Reforma* — następujący wypadek: Gdy wczoraj przed południem policyant miejski Ditrich w restauracyi Molęckiego zamierzał aresztować dwóch bandytów z Królestwa Polskiego, którzy już od dłuższego czasu grasowali w Białej i w okolicy, został ugodzony dwoma strzałami z rewolwerów w głowę i brzuch, które powaliły go na ziemię. Gdy nas[t]ępnie chciał przyjść mu na pomoc, został również dwoma strzałami śmiertelnie raniony. Mordercy uciekli.

Demonstracyę socyalistycznej międzynarodówki przeciw despotyzmowi rosyjskiemu urządzono w Mediolanie z okazyi wystawy kongresu pokojowego. W meetingu uczestniczyło około 2000 osób, a wśród nich było 30 włoskich socyalistycznych deputowanych. Przemawiali: publicysta francuski Richet, posłowie włoscy Turrati i Mirabelli, oraz rewolucyonistka rosyjska Angelika Bałabanowa. Wszystkie mowy zyskały ogromne oklaski. W końcu przyjęto rezolucyę, protestującą w ostrych słowach przeciwko barbarzyństwu czynowników carskich i wyrażającą sympatyę dla stronnictw rewolucyjnych w Rosyi.

Zjednoczone gal. Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie. Dnia 1-go października w niedzielę o godz. 4-tej po poł. będzie w sali Muzeum historycznego (ul. Teatralna) walne zgromadzenie członków Towarzystwa po myśli § 28—32 statutu, na którem będą wygłoszone odczyty z zakresu pszczelnictwa i ogrodnictwa, a mianowicie: 1) prof. dr. Teofil Ciesielski, Lwów: Krytyka uli amerykańskich. 2) Paweł Szuber, Domaradz: Czy się pasieka opłaca. 3) prof. dr. Teofil Ciesielski: O wyrobie napojów bezalkoholowych. 4) Dr. Władysław Kubik, Lwów: Szkółki i ich złe strony. 5) Dr. Stanisław Goliński, Kraków: Organizacya handlu owocami. Dalsze referaty zgłaszać można do Zarządu centralnego Towarzystwa do 25 września.

Program IV-go Zjazdu polskich prawników i ekonomistów. Poniedziałek, dnia 1-go października. Poczynając od godziny 8-ej wieczorem: zebranie towarzyskie celem zapoznania się — w sali Grand Hotelu (ul. Sławkowska).

Wtorek, dnia 2-go października. O godzinie 9½ rano nabożeństwo w kościele św. Anny. O godzinie 10-ej otwarcie Zjazdu w Auli Uniwersytetu (Collegium novum). 1. Zagajenie przez przewodniczącego Komitetu urządzającego. 2. Wybór Prezydyum Zjazdu i uchwalenie regulaminu. 3. Wykład Exc. dra Leona Bilińskiego: Wypłaty międzynarodowe. O godz. 12-ej w południe: Zwiedzanie (pod kierunkiem znawców historyi sztuki i zabytków) Muzeum narodowego, kościoła N. P. Maryi i Domu Matejki. (Punkt zborny: Biuro Komitetu — Coll. novum). O godz. 4-ej popołudniu: Posiedzenie sekcyi (wybór prezydyów) w salach Uniwersytetu (Coll. novum). Sekcya prawnicza: 1) Czynnik ludowy w sądownictwie i administracyi; referenci: poseł dr. Małachowski (Lwów), radca Sądu wyższego Szybalski (Kraków), dr. Gargas (Lwów), prof. dr. Buzek (Lwów). Sekcya ekonomiczna: 1) Parcelacya. Referenci: poseł Bujnowski (Tarnów), dr. Kolischer (Kraków), prof. Grabski (Lwów), dr. Hecia i mecenas Rychlewski (Poznań), mecenas Staniszewski (Suwałki). O godz. 9-ej wieczorem: Raut, urządzony staraniem m. Krakowa w salach Starego Teatru.

Środa, dnia 3-go października. O godz. 9-tej przedpołudniem. Posiedzenie sekcyi: Sekcya prawnicza: 2) Odmiana czci, referenci: dr. Jordt (Kraków), mecenas Steinberg (Kraków). Sekcya ekonomiczna: Parcelacya (ciąg dalszy). O godzinie 12½ popołudniu. Zwiedzenie Biblioteki Jagiellońskiej. (Punkt zborny jak wyżej). O godzinie 4-ej popołudniu: Posiedzenie sekcyi: Sekcya prawnicza: 3) Reforma prawa prasowego: dr. Nowotny (Kraków), mecenas Królikowski (Wadowice). Sekcya ekonomiczna: 2) Emigracya, referenci: dr. Rakowski (Warszawa), dr. Benis (Kraków), dr. Pazdro (Lwów), Bohdan Wasiutyński (Warszawa). O godzinie 7-ej wieczorem. Przedstawienie teatralne dla uczestników Zjazdu. (Wyspiańskiego: „Warszawianka" i II akt „Wesela").

Czwartek, dnia 4-go października. O godzinie 10-tej przedpołudniem; uroczyste zamknięcie obrad w auli uniwersytetu. Sprawozdanie z obrad sekcyjnych. O godz. 1½ w południe: wyjazd powozami do Wieliczki (punkt zborny: biuro Komitetu) O godz. 8-ej obiad wydany przez Komitet dla uczestników zjazdu (w salach starego teatru).

Piątek, dnia 5-go października. O godz. 10 rano wyjazd powozami do Czernichowa. Od godz. 12 do 1 zwiedzanie bazaru Kółka rolniczego, kursów handlowych Kółka roln. Kasy Raiffeisenowskiej, przegląd straży ogniowej ochotniczej, należącej do Kółka rolniczego. Od godz. 1 do 3. Posiłek, zwiedzanie szkoły rolniczej. Od godz. 3 do 6 zjazd Kółek roln. pow. krak. O godz. 6-tej odjazd. Równocześnie urządza Komitet dla osób nie udających się do Czernichowa zwiedzenie zabytków Krakowa w dalszym ciągu: rano od godz. 8-mej Wawel, katedra i zamek, popołudniu od godz. 3-ciej: muzeum XX. Czartoryskich i kościół OO. Franciszkanów.

W przyjęciach, wycieczkach, zwiedzaniu zabytków brać mogą udział wyłącznie osoby zaopatrzone w kartę uczestnictwa.

W czasie Zjazdu od dnia 1 października (godziny 9-tej rano) począwszy urzędować będzie w gmachu uniwersytetu (Coll. novum) biuro Komitetu (wystawianie kart uczestnictwa osobom jeszcze ich nie posiadającym, udzielanie wyjaśnień i ewent. pomocy w sprawach mieszkania i t. p.).

Wkładkę — dwadzieścia koron — należy nadsyłać do filii Banku krajowego w Krakowie na rachunek „IV-go Zjazdu prawników i ekonomistów polskich". — Wycieczki do Wieliczki i do Czernichowa nie są objęte wkładką, osoby mające zamiar wziąć w nich udział, zechcą złożyć w biurze Komitetu najpóźniej dnia 2-go października b. r, kwotę dziesięć koron za jedną z powyższych wycieczek, względnie dwadzieścia za obie.

Kto ustąpi? Zupełnie przycichły już wieści o ustąpieniu pruskiego ministra rolnictwa Podbielskiego z powodu stosunków jego żony z firmą Tippelskirch. Znać dobrze byli poinformowani ci, co głosili, że pan Podbielski mocno siedzi w siodle, a prędzej gotów książę Bülow opuścić swoje stanowisko, gdyż ma on podobno zupełnie odmienne od pana Podbielskiego zapatrywania. Już też znów rozeszły się wczoraj pogłoski o przesileniu kanclerskiem. *Deutsche Ztg.*, organ agraryuszy niemieckich i ministra Podbielskiego, donosi, że zdrowie księcia Bülowa rzekomo się pogorszyło. Ogólną w Niemczech budzi ciekawość pytanie: kto ustąpi — pan Podbielski czy książę Bülow?

Proces polityczny. Przed izbą karną w Bytomiu na Górnym Szląsku zasiadł na ławie oskarżonych odpowiedzialny redaktor *Polaka*, p. Wojciechowski, oskarżony o „podburzanie do gwałtów".

Na pytanie przewodniczącego sądu, z jakich powodów inkryminowany artykuł napisano, powiedział oskarżony, co następuje:

„Kilka dni przed wyborami zwoływano na wiec centrowy w Królewskiej Hucie z ambon w kościele i zażądano, aby Polacy popierali kandydatów centrowych. Oczywiście też zebrani w kościele Polacy przybyli na wiec, ale rozgoryczeni tem, że centrowcy wyzyskują ambonę dla agitacyi wyborczej, wygwizdali przemowę ich kandydata na posła, pana Muschalika, który musiał umilknąć. Liche wrażenie przemówienia tego pana chciał poprawić poseł X. Glowatzky, lecz i jemu przerywano. Xiądz Glowatzky apelował w dalszem przemówieniu do litości i współczucia zebranych, opowiadając im, jakie to xięża we Francyi cierpieć są zniewoleni prześladowania. Ale i ten manewr nie wygładził wzburzonych fal, owszem z różnych stron wołano do mówcy: „Toć kiedy tym we Francyi tak źle, to cieszcie się, że wam u nas tak dobrze!" Gdy X. Glowatzky wyczerpał wszelkie sposoby krasomówcze, a zebranych nie zdołał pozyskać dla centrowego kandydata poselskiego, przeciwnie wzburzone fale ludu coraz bardziej się piętrzyły, wtedy wybuchł niepohamowanym gniewem i zawołał: „Czekajcie, przyjdzie dla was godzina zapłaty! Rząd i decydujące czynniki o to się postarają!" To dało mi powód do napisania zaskarżonego artykułu, który w nagłówku zawierał groźbę X. Glowatzky'ego, a w dalszym ciągu w odwecie groził centrowcom, iż dla nich przyjdzie godzina zapłaty, kiedy lud ich wypędzi za granicę.

Przewodniczący sądu: Oskarżenie zarzuca podburzanie do gwałtów w wierszach: „Dnia zapłaty, którym groził wasz przywódca, my się nie uląkniemy, bo cierpieć nauczyły nas wieki całe, a walczyć o sprawiedliwość i prawa swoje umieliśmy mężnie i w przyszłości walczyć będziemy. Lecz dzień zapłaty nadejdzie kiedyś dla was na Szląsku Polskim gdyż lud nasz przepędzi was, obcych przybłędów poza granice kraju naszego".

Prokurator, popierający skargę, zażądał trzech miesięcy więzienia.

Obrońca p. mecenas Wnukowski, zbijał wywody oskarżyciela i powiedział między innemi co następuje:

„Oskarżony groził wprawdzie centrowcom, ale dopiero po groźbie z ich strony, a „przepędzenie za granicę" w czasie walki przedwyborczej każdy zrozumieć musi, jako obrazowe określenie zwycięstwa wyborczego. Że centrowców chyba identyfikować nie należy z niemczyzną, tego pan prokurator nie zaznaczył".

Prokurator: Owszem, oskarżony wzywał też do przepędzenia niemczyzny, pisząc o hakatystach.

Oskarżony: Mowa była o centrowych hakatystach w rodzaju X. Glowatzky'ego, którzy mimo, że mają rodziców polskich, są zaciekłymi wrogami Polaków.

Prokuratora wyręczył w odpowiedzi przewodniczący sądu, zaznaczając, że dobrze się stało, iż taki X. Glowatzky się sprusaczył, tak być powinno, szkoły powinny ze wszystkich Polaków zrobić dobrych prusaków...

Oskarżony: Ustawa państwowa nie odbiera obywatelom prawa wybierania posłów narodowo-polskich.

Przewodniczący sądu: „No, ja".

Na tem skończyła się rozprawa. Sąd po naradzie wydał wyrok, skazujący p. Wojciechowskiego na dwa tygodnie więzienia.

Dynamit w pociągu kolejowym. Do dzienników budapeszteńskich donoszą z Lewoczy: W wagonie kolei koszycko-bogumińskiej znaleziono pakiet, w którym znajdowała się wielka ilość dynamitu; przypuszczają, że był zamierzony zamach na pociąg.

Kradzież w mennicy. W Monachium skradziono ubiegłej nocy z królewskiej mennicy około 130.000 marek świeżo wybitej złotej monety 10-markowej ze znakiem D. 1906. Pieniądze te ważyły 50 klgr. Obok budynku menniczego przepływa potok przez murowany kanał, który z powodu czyszczenia łożyska potoku został osuszony. Złodzieje przez ten kanał przedostali się do drzwi żelaznych, które wywalili, a następnie przez halę maszyn weszli do sklepionego miejsca, gdzie przechowywano pieniądze, i zabrali je.

Eksplozya w pociągu. Z Knoxville (stan Tennessee w Ameryce północnej) donoszą, iż w miejscowości Jellico nastąpiła w wagonie pociągu kolejowego eksplozya dynamitu, która uszkodziła wszystkie domy przedmieścia. Dziewięć osób utraciło życie, 50 jest rannych, a 500 osób jest bez dachu.

Tajfun. Według ostatnich wiadomości, skutkiem tajfunu, prócz zniszczonych w Hongkongu okrętów, zatonęło 600 łodzi rybackich, tak, iż straty w ludziach można ocenić na 10.000.

Temperatura dnia 20 września o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 12, we Lwowie +11, w Tarnopolu +11, w Czerniowcach +8, w Wiedniu + 12, w Salcburgu + 8, w Gracu +10, w Pradze +11, w Tryeście +13, w Abbazyi +15, w Raguzie +20, w Budapeszcie +13, w Berlinie +11, w Hamburgu +12, w Monachium + 6, w Zurychu + 9, w Genewie + 9, w Lugano +9, w Anglii +12, w Paryżu +10, w Biarritz +12, w Nizzy +14, w północnych Włoszech +8, we Florencyi +13, w Rzymie +16, w Neapolu +19, w Palermo +24, w Madrycie +13, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +8, w Wilnie +8, w Warszawie +11, w Moskwie +6, w Kijowie +10, w Odessie +15, w Serajewie + 19, w Belgradzie +15, w Bukareszcie +14, w Sofii +15, w Konstantynopolu +19, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

Z wyjątkiem Francyi w całej Europie zachmurzenie i deszcze.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 10 R. w poł. + 15 R. Bar. 769. Nieruchomy. Pogoda.

Między artystami.

— Dokąd?

— Na obiad.

— Co? ty jadasz obiady! I buty nosisz całe! O, jakżeś nisko upadł... Jaki się z ciebie zrobił filister!

Aforyzm.

Ironia losu!... grabarz ma do zawdzięczenia śmierci, że żyje!

Wszystko co miał.

— Mój wuj, umierając, przekazał wszystko, co miał, miejskiemu zakładowi sierót.

— To było bardzo pięknie z jego strony. I ileż zostawił?

— Sześcioro dzieci w wieku od 1 do 8 lat.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: o 3½ przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Wesele"; wieczorem „Orfeusz w piekle". — W niedzielę popołudniu „Uczta Herodyady;" wieczorem „Opowieści Hoffmana." — W poniedziałek po raz pierwszy (wznowienie): „Lena," dramat w 3 aktach Maryana Jasieńczyka z panią Ireną Trapszo w roli tytułowej. — We wtorek po raz pierwszy „Żyd polski," opera w 2 aktach, a 4 odsłonach Karola Weissa. Libretto podług Erckmana i Chatriana. W przedstawieniu biorą udział pp. Mokrzycka, Kasprowiczowa, Ludwig, Malawski, Mossoczy, Muszyński, Paszkowski, Jeleński, Schmidt. — We środę po raz pierwszy „Ach to Zakopane!" krotochwila w 3 akt. Walewskiego. W przedstawieniu biorą udział: pp. Czaplińska, Gostyńska, Jankowska, Ordon-Sosnowska, Rybicka, Sławińska, Feldman, Fiszer, Jaworski, Nowacki, Walewski, Kwiatkiewicz, Klimontowicz, Rasiński, Ruszczyc, Berski i inni. — We czwartek „Żyd polski". — W piątek „Ach to Zakopane!"

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Barbarzyńcy," sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego (nowość). — W niedzielę „Ach to Zakopane," krotochwila w 3 aktach. C. Kraatza, zlokalizowana przez A. Walewskiego.

Repertuar teatru ludowego. Dziś o godz. 7ej „Żyd polski," sztuka ze śpiewami w 3 aktach, a w 4 odsłonach. — W niedzielę popołudniu „Królowa przedmieścia," obraz ze śpiewami i tańcami w 5 aktach; wieczorem „Małka Schwarzenkopf".

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 września The Brianos z akrobatycznemi małpami. Emil Varady, humorysta. Brooks, Dale & Blitz, ekscentrycy z mułem. Dr. Andreo, arcydzieła nowoczesnej sztuki. „Zaręczyny w szafie," farsa w 1 akcie. 10 atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 września.

(Z.) W pierwszych godzinach obrotów dzisiejszych zachowywała się spekulacya z wielką rezerwą, gdyż oczekiwała wiadomości z Londynu, jaką decyzyę powemie dyrekcya banku angielskiego w sprawie podwyższenia stopy procentowej. Gdy wreszcie w południe nadeszła gorąco oczekiwana depesza, iż bank angielski postanowił na razie nie zmieniać swej stopy eskontu, lecz pozostać nadal przy 4%, nastało na targu pewne ożywienie.

Podniosły się zwłaszcza walory kolejowe, a z przemysłowych akcye przedsiębiorstw, należących do kartelu żelaznego, tudzież akcye naftowe.

Tuż przed zamknięciem giełdy rozeszła się pogłoska, że stan zdrowia sułtana jest podobno bardzo niepomyślny, co wywołało pewne zaniepokojenie w sferach giełdowych.

Wedle doniesień z Londynu ubytek złota ze skarbca banku angielskiego wynosił w ostatnim tygodniu tylko 335.000 funtów szterlingów i to, zdaje się, głównie wpłynęło na decyzyę zarządu banku niepodwyższania na razie stopy procentowej. Niemało przyczyniła się do tego także ta okoliczność, że rząd angielski powiększył swoje depozyta o 1,900.000 funtów szterlingów. W każdym razie sytuacya jest wciąż niepewna, a eskont prywatny jest droższy od bankowego, wobec czego widmo dalszego podwyższenia stopy procentowej nie jest zażegnane.

Rada zawiadowcza austryackiej akcyjnej fabryki fezów, zaopatrującej, jak wiadomo, całą Turcyę w swoje wyroby, uchwaliła wypłacić akcyonaryuszom z zysków zeszłorocznych dywidendę w wysokości 9%.

Z kolei. Szlak kolejowy Wama-Russ-Moldawitza, kolei lokalnych bukowińskich, położony w obrębie c. k. Kierownictwa ruchu w Czerniowcach, urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego i towarowego (z wykluczeniem przesyłek wybuchowych i żywych zwierząt), otwarto z dniem 1 września b. r. także do nadawania i odbioru przesyłek pośpieszno-towarowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

(Sprawy parlamentarne).

Wiedeń. Poseł Tavczar z grupy Słoweńców postępowych otrzymał od komitetu wykonawczego swego stronnictwa wezwanie, aby rozpoczął na posiedzeniach komisyi reformy wyborczej obstrukcyę z powodu pokrzywdzenia Słoweńców w Karyntyi przy rozdziale mandatów i aby wezwał dwóch innych posłów słowiańskich, zasiadających w komisyi, do współdziałania. P. Tavczar wystosował już do tych posłów listy z prośbą o poparcie go w obstrukcyi.

Wiedeń. Koło polskie zbierze się w poniedziałem dla obrad nad reformą wyborczą.

Wiedeń. Niektóre dzienniki donoszą, że delegacye wspólne będą zwołane na 20 listopada.

Wiedeń. W sferach parlamentarnych mówią, że minister dr. Korytowski zamierza przedłożyć Izbie ustawę o Banku związkowym spółek zarobkowych, oraz zażąda na ten bank kredytu.

Wiedeń. Narady w ministerstwie handlu z przedstawicielami kół przemysłowych i handlowych w sprawie podwyższenia opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych, ukończyły się wczoraj. Podstawę narad tworzył ogłoszony w czerwcu przez zarząd pocztowy projekt zmiany należytości. Dzienniki doniosły, jakoby rząd zamierzał zaprowadzić wszystkie w tym projekcie zaproponowane zmiany. Doniesienie to nie odpowiada faktom, gdyż dopiero po wysłuchaniu opinii korporacyj przemysłowych nastąpi ostateczne rozpatrzenie tej sprawy i decyzya rządu.

Paryż. Liczba zgłoszonych dotychczas urzędownie gmin wyznaniowych katolickich wynosi 7.

Pekin. (Biuro Reutera). Na skutek zapytań posłów, wicekról Juanszikaj oświadczył, iż rząd wyda rozporządzenie, według którego tak obcym, jak i tubylcom po upływie 10 lat zakazane będzie używanie opium.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. W rozpoczynającej się tu d. 16 bm. rozprawie, wytoczonej przez prof. Bujwida redakcyi *Naprzodu* o obrazę czci, z powodu artykułu o zakładzie leczenia wścieklizny, przewodniczyć będzie radzca Trzaskowski, oskarżenie wnosić będzie imieniem prof. Bujwida adw. dr. Gertler, obronę objął adw. Heski.

Dziś w południe odbyła się w prezydyum magistratu konferencya z reprezentantami cechu rzeźników co do obniżenia ceny mięsa. Rzeźnicy odpowiedzieli zastępcy magistratu, że byliby skłonni obniżyć ceny, jeżeliby mające nadejść wkrótce na targ woły opasowe mogli oni nabyć po niższych cenach.

Poznań. Wobec wzmagającego się w szkołach oporu przeciw niemieckiemu wykładowi religii, władze postanowiły karać opornych przeniesieniem do niższych klas, codziennym aresztem i przedłużeniem obowiązku uczęszczania do szkół do 16 r. życia.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcyonowaną ustawę krajową w sprawie zaciągnięcia przez kraj dwóch pożyczek w kwocie 7 milion. K. i 6,150.000 K., na regulacyę rzek karpackich i rzek kanałowych, oraz o utworzeniu odpowiedniego funduszu.

Warszawa. W pewnym domu na ul. Wroniej dokonano rewizyi wszystkich mieszkańców. Aresztowano przeszło 30 osób.

Petersburg. We czwartek podczas rewizyi w mieszkaniu Olgi Piotrowówny znaleziono ważną korespondencyę, odsłaniającą sieć organizacyi bojowej. Dokonano licznych aresztowań.

Petersburg. Aresztowano w Kronsztadzie 14 członków miejscowej organizacyi rewolucyjnej wojskowej, oraz partyi socyalistów rewolucyjnych. Mieszkali oni za sfałszowanymi paszportami. Znaleziono rozległą korespondencyę tej partyi.

Londyn. *Times* pisze w dzisiejszym artykule finansowym: „Tajemnica przeznaczenia miliona funtów szterlingów w złocie, który w czasie od 14 do 20 sierpnia zakupiono na tutejszym rynku, co wówczas dało powód do wielu pogłosek, teraz się wyjaśniła. Cała ta suma poszła do Petersburga."

Waszyngton. Wiadomości z Hawany potwierdzają tutejsze zapatrywanie, że spory między rządem kubańskim a powstańcami nie dadzą się załatwić ugodowo, a nawet gdyby delegatom Rossevelta udało się doprowadzić do skutku ugodę, będzie ona tylko czasowa; przesilenie prędzej czy później spowoduje interwencyę amerykańską, która w każdej chwili może nastąpić. W razie interwencyi Stany Zjednoczone zastosują hiszpańską metodę koncentracyi, ale nie dopuszczą do gwałtów, jakie towarzyszyły podobnej akcyi jenerała Weylera. Jenerał Funston znajduje się w drodze z Waszyngtonu do Hawany. Arsenały czynią przygotowania i oczekują dalszych rozkazów. Obecne położenie na Kubie równa się anarchii. Zupełnie zniszczono plony tytoniu, a nieobliczalne będą straty w zbiorach trzciny cukrowej.

Przyjechali dnia 22 września. B. Kapliński z Korczowa. E. Skalski z Słobynia. Dyr. Alma z Wiednia. H. Mierzeński z Dubowic. Radzca Zarański i dr. Kozłowski z Drohobycza. S. Lubliński z Kijowa. Dr. Witoszyński z Sanoka. W. Pikowski z Maryówki. Dr. Landesberg i dr. Czykaluk z Tarnopola. H. Brusman z Ohligs.

Przyjechali dnia 22 września. M. Biliński z Peczeniżyna. Z. Skałka z Rożniatowa. G. Wagner z Bremy. J. Czernicki z Wiednia. A. Soil, V. Roye z Brukseli. E. Funk z Węgier. I. Pieniążek z Żyrakowa. A. Schapira z Zabłotowa. S. Struszyński z Mohylewa. K. Muszkiet z Żółkwi. K. Porębski z Zamościa. M. Wassing z Wiednia. I. Skalscy z Podmojnego. K. Biliński z Rajtarowic. S. Rosner z Kołomyi. K. Schartemüller z Wiednia. K. Baumann z Berdechowa. M. Aleksiewicz z Tyśmienicy. O. Grünfelder z Frankfurtu. P. Grudzińska z Bursztyna. A. Solarik z Romanowa. S. Szostkiewicz z Kijowa.

Budapeszt 22 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·06—14·08, na kwiecień 14·76—14·78; żyto na październik 12·24—12·26, na kwiecień 12·80—12·82; owies na październik 13·12—13·14, na kwiecień 13·42—13·44; Kukurudza na wrzesień 11·94—11·96, na maj 1907 r. 9·96—9·98. — Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: wypogadza się.

Wiedeń 22 września. (Giełda towarowa). Cukier 21·10—21·20, 21·10—21·20 (silnie). — Spirytus (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 22 września.

Marki 117.52, renta majowa 98.85, węgierska renta koronowa 94.65, akcye: austr. zakł. kredyt. 672.75, węg. zakł. kred. 811.50, anglobanku 317.00, unionbanku 554·00, bankvereinu 551.50, länderbanku 439·50, kolei państw. 674·00, lombardy 174·00, akcye kolei Elbethal 452.00, fabryki broni 590.00, tytoniowe 000.00, alpiny 607.50, Rima Muranyi 581.50, prag. T. żel. 2830.00, losy tureckie 161.25, ruble 252.75 Usposobienie: silne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.15.

Lwów 21 września. (Z[w]izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572 00 do 582·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc prem 111 50 do 000 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 30 do 101·00, 4 proc. los. w 60 lat 98·20. do 98·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 40 do 99 10.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 50 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 20 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 60 do 99 30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·[5]0—100·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·60 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101 00 do 101 70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 98 20 do 98·90. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·80—98 50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·20 do 97 90, 4% bez podatku (konwers.) 98 30 99.00,

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19 00 do 19·25 100 ruble rosyjskie papierowe 251·00 do 253 00. 100 marek niemieckich 117 10 do 117 60

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9 80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,[3]0, 11.45, **2.20**, 5.5[0], 10,3[0]*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.0[0], 11.[3]5, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.[0]5.
Ze Stanisławowa: 8 05.
Z Rawy i Sokala: 7 5[0].
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.0[0]*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 1[0].55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*, 10.08*.
Do Czerniowiec: **2 51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·2[5]*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2 30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2[.], [.].09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł, 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. [.].35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł codzienni): 1 15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 13|5 do 16 9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5 36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudnia. Od 1|6 do 31 8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.[3]1 popoł. od 13 5 do 16|9 w niedziele i rz. k, święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

19)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Notaryusz zapoznał ich temi słowy:

— Oto kuzyn, którego pani pragnęła poznać — hrabia Armand de Fontenay.

Panna Andrimont podała Armandowi maleńką rączkę. Po zwykłych powitaniach oświadczył Armand z właściwą sobie grzecznością, że jeżeli może być w czem użyteczny kuzynce, to czeka tylko na rozkazy. Podziękowała uprzejmie, poczem na zapytanie hrabiego, dotyczące rodzinnych jej stosunków, opowiedziała całe dzieje swego życia.

Przyjechała tedy wprost z Kanady, gdzie rodzice jej mieli znaczne posiadłości. Groźna epidemia, dziesiątkująca ludność, zamieszkałą w okolicach Quebeku, zabrała przed trzema laty jej ojca. Odtąd życie pani Andrimont było już tylko powolnem konaniem. Złamana fizycznie i moralnie, zaledwie o rok jeden przeżyła bolesną stratę. Osierocenie Łucyi było tem dotkliwsze, że nie posiadała wcale bliższych krewnych oprócz pewnej pani Mathisen, dalekiej kuzynki ojca. Kobieta ta w braku własnych dzieci, a nadto mając obowiązki wdzięczności względem rodziców Łucyi, przywiązała się bałwochwalczo do młodej dziewczyny. Przez następne lata usiłowała Łucya osobiście zarządzać całym majątkiem i prowadzić interesa, pozostawione przez ojca w świetnym stanie, wkrótce atoli postanowienie to zachwiało się wskutek nieuczciwości i złej woli otaczających ją doradców i opiekunów, którzy pod pokrywką przyjaźni zaczęli wyzyskiwać na własny użytek jej młodość i niedoświadczenie. Do goryczy sieroctwa przybyła więc gorycz rozczarowania. Odtąd miejsce rodzinne straciło dla niej wszelki powab. Przewidując, że na tej drodze czeka ją niechybnie ruina, spieniężyła wszystkie majętności i wraz z nieodstępną panią Mathisen przybyła do Paryża z zamiarem zamieszkania w tem mieście.

Łucya mówiła to wszystko śmiało, swobodnie, z prostotą i szczerością, a jednocześnie każde zdanie zdradzało taką energię i bystrość sądu, że hrabia de Fontenay siedział zasłuchany i olśniony, nie wiedząc, co bardziej podziwiać: czy niepospolitą urodę, czy niepospolity również umysł poznanej przed chwilą kuzynki. Rozumowała jasno i logicznie, jak dojrzały mężczyzna, a zarazem czarowała prawdziwie niewieścim urokiem i wdziękiem. Cały jej układ był taki naturalny i pozbawiony wszelkiej pretensyonalności i wymuszenia, że hrabiemu po półgodzinnej z nią rozmowie zdawało się, jak gdyby znał ją oddawna. To też wprost bez ogródki zapytał ją o teraźniejszy stan jej majątku, w nadziei, że prawdopodobnie zażąda jego pomocy lub rady. Ale Łucya uśmiechnęła się tylko i dziękując hrabiemu za dobre chęci, oświadczyła, że pod względem materyalnym jest zupełnie spokojna o przyszłość. Natomiast dodała z odcieniem smutku w głosie:

— Inną rzecz miałam na myśli, a dlatego odwołuję się do pana, ponieważ wiem, że tylko pan możesz objaśnić mnie w tej mierze. Otóż mieszkając w Kanadzie, żyliśmy w dostatku, a nawet względnym komforcie, ale komunikacya z większemi miastami; była tak utrudniona, że często najzwyklejsze rzeczy były dla nas niedostępne. Biedna moja matka nie wychylała się prawie nigdy z domu, wskutek czego nie posiadam żadnego jej wizerunku, słowem niczego, coby mi przypominało jej rysy. Jaką rozkoszą byłaby dla mnie możność spojrzenia od czasu do czasu na to drogie mi oblicze, tego nawet wyrazić nie umiem! Otóż mam nadzieję, że pan mi ułatwi otrzymanie tego, o czem marzę od dawna... Matka pańska była rodzoną siostrą mojej matki, niepodobna więc, aby nie zachowała jakiejkolwiek jej podobizny. Wiem nawet z całą pewnością, że wśród przedmiotów, odziedziczonych po markizie de Pont Croix, znajdowała się miniatura, przedstawiająca moją matkę z owej epoki, gdy powzięła stanowczy zamiar opuszczenia domu rodzicielskiego. Wiem również, że dziadek nie odpisał na list, przesłany mu wraz z ową miniaturą, niemniej atoli musiał ją zachować. Tylko pan jeden, panie hrabio, możesz wiedzieć, co się z nią stało, czy jeszcze istnieje, w czyich znajduje się rękach i czy nie mogłabym jej otrzymać. W tej to nadziei i wyłącznie w tym celu ośmieliłam się prosić tu pana i narzucić mu swoją znajomość.

— Przeczucie nie zawiodło panią; miniatura, stanowiąca tak drogą pamiątkę, istnieje rzeczywiście i stanie się własnością pani.

— Doprawdy? Zna pan obecnego jej posiadacza?

— Znam go jak najlepiej, bo sam nim jestem.

Twarz Łucyi rozpromieniła się na te słowa, oczy jej zabłysły i podnosząc je z wyrazem wdzięczności na Armanda, zawołała:

— Jak to dobrze, jak szczęśliwie! Pan mi ją daruje — nieprawda? Całe życie będę wdzięczna...

— Wspaniała obietnica! — odparł hrabia, śmiejąc się wesoło. — Miniatura dziś jeszcze będzie w rękach pani.

Łucya zerwała się z miejsca jakby chciała biedz natychmiast po upragniony przedmiot, ale zatrzymała się i spoglądając na hrabiego, zapytała nieśmiało:

— Zapewne ma ją pan u siebie w domu?

— Tak jest.

— Czy to bardzo daleko?

— Bynajmniej. Kwadrans czasu tam i napowrót.

— A zatem...

Tu Łucya urwała nagle, przestraszona własną śmiałością, i stała znów przed nim spłoniona, wahająca się i niepewna, a tak przytem urocza, że Armand mogąc jednem słowem wybawić ją z tego zakłopotania, przedłużał je umyślnie.

— A zatem — podjął nareszcie — powinienem pobiedz natychmiast i przynieść czemprędzej ową miniaturę.

Podała mu mimowolnym ruchem obie dłonie i zawołała z radosnem uniesieniem:

— O, gdybyś pan to uczynił!...

Armand czuł się odurzonym. Pożegnał ją ukłonem i wyszedł z pokoju.

W pół godziny potem Łucya Andrimont wychodziła z biura notaryusza, uszczęśliwiona otrzymaną miniaturą. Armand odprowadził ją do drzwiczek powozu. Przy pożegnaniu prosił o pozwolenie odwiedzania jej od czasu do czasu. Łucya oświadczyła mu, że właśnie w tych dniach zamierza przeprowadzić się z hotelu do wynajętego już mieszkania i że zaraz po urządzeniu się w nowej siedzibie nie omieszka przesłać mu adresu za pośrednictwem pana Pellier. Armand zgodził się na ten układ, dziewczę skinęło mu jeszcze raz główką, konie ruszyły z miejsca — i urocze zjawisko zniknęło mu z przed oczu.

Hrabia de Fontenay wyjechał tego samego dnia z Paryża i wrócił do Cravant. Ostatnia ta podróż i doznane w niej wrażenia wcale go wesoło nie usposobiły. Na czem właściwie zasadzały się powody owego niezadowolenia, tego zapewne nie umiałby sam określić. Jak wtedy tak i teraz nie wspomniał hrabinie ani słowem o całym tym epizodzie. Czy powodowała nim obawa, że Łucya nie jest tem czem się przedstawiała, że przeszłość kuzynki znana mu była li tylko z własnego jej opowiadania? czy też szedł za głosem tajemniczego instynktu, skłaniającego go do ukrywania istnienia Łucyi przed żoną — tego rozstrzygnąć niepodobna. Sam byłby w kłopocie, gdyby mu kazano odpowiedzieć na podobne pytanie. Prawdopodobnie obie przyczyny działały współrzędnie.

Minęły trzy tygodnie od powrotu hrabiego z Paryża, a piękna kuzynka nie dawała żadnego znaku życia. Armand odzyskał powoli dawną wesołość i czuł już, że owa złotowłosa postać zaciera się coraz bardziej w jego pamięci, gdy list nadesłany z Paryża przypomniał mu ją na nowo. Na wewnętrznej kopercie widniał napis: „Wielmożny Pan notaryusz B. Pellier, dla wręczenia hrabiemu Armandowi de Fontenay“, w środku zaś znajdował się tylko bilet z następującym adresem: „Łucya Andrimont, ulica Maillot, 10, Neuilly“. Suche te wyrazy podziałały na Armanda jak dotknięcie prądu elektrycznego. Gorączkowa chęć ujrzenia Łucyi opanowała go ze zwdojoną siłą.

Na pozór zdawaćby się mogło, że Armand szedł ślepo, bez wewnętrznej walki za popędem pierwszego lepszego kaprysu. Tymczasem rzecz miała się przeciwnie, uprzytomniał sobie bowiem jasno wszystkie następstwa zbyt gorącego zajęcia się piękną kuzynką i usiłował być surowym sędzią we własnej sprawie.

Jeżeli — rozumował sobie — Łucya jest poprostu jedną z owych zręcznych i wytrawnych kokietek, maskujących do czasu istotne swoje zamiary, w takim razie utrzymując w dalszym ciągu stosunek znajomości, powiększę tylko liczbę jej ofiar i narażę się na nieobliczone straty. Z drugiej strony jeżeli jest rzeczywiście uczciwa... tem gorzej dla ciebie, tembardziej powinieneś jej unikać — szepnął mu głos sumienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.